Należytość pocztowa opłacona gotówką.
Nr. 264 Kraków, czwartek 16 listopada 1933 Rocznik XLII

15 groszy za numer

Redakcja i Administracja: Kraków ul. Dunajewskiego 5
Telefon Redakcji 103-96
Telefon Administracji 103-10
Konto PKO Kraków 400.670

NAPRZÓD

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

Miesięcznie 3·50 złotych
Zagranicą 6 złotych
Wychodzi codziennie rano z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych
Adres dla telegramów: NAPRZÓD KRAKÓW

Gwałtowny skok w bezrobociu

Tydzień obliczeniowy zakończony 4 listopada br. wykazał wzrost bezrobocia o 3167 osób, natomiast tydzień zakończony 11 bm. wykazał wzrost o 6925 — **przeszło dwa razy tyle.**

Nie można powiedzieć, aby nagła zmiana pogody spowodowała ten gwałtowny skok. Były wprawdzie w ub. tygodniu deszcze, ale u nas ludzie są za twardzi, aby trochę wody miało ich wstrzymać od pracy. Widocznie są inne przyczyny tego wysoce niepokojącego stanu rzeczy.

W rezultacie doszliśmy do tego, że **w początku listopada br.** mieliśmy o przeszło 2000 bezrobotnych więcej niż **w końcu grudnia ub. roku.** Niema co mówić, ładne perspektywy na zimę, gdy początek jej tak rażąco odbija się od poprzedniej.

Jeżeli więc nie nienormalny stan pogody spowodował taki wzrost bezrobocia, jakież mogą być inne powody? Czytaliśmy przed kilku dniami, że w największem środowisku przemysłowem w Polsce: **w Łodzi odbywa się zamaskowana redukcja robotników,** stojąca rzekomo w związku z zakończeniem robót na sezon zimowy. Jest to zresztą znane zjawisko, które znajduje swój odpowiednik w określeniu „konjunktura sezonowa" — raz lepsza, drugi raz gorsza — lepsza dla przedsiębiorców, gorsza dla robotników. Mówi się też o „sezonowem ożywieniu", pod czem należy rozumieć przejściowy czas wzmożonego zatrudnienia, który ustaje z chwilą, gdy zamówienia czy zapotrzebowanie sezonowe kończy się.

Z tego łatwo dojść do wniosku, że tegoroczny sezon jesienny z przygotowywaniem zapasów na zimę był **krótki; skończył się w pierwszych dniach listopada,** poczem nastąpiły masowe redukcje.

Można bez trudu wyliczyć, jak się będzie dalej kształtowało bezrobocie, jeżeli początek sezonu zimowego zaczął się tak grubą przewyżką jednotygodniową. Podczas gdy z końcem r. 1932 wykazano statystycznie 220.000 „poszukujących pracy", to na koniec br., biorąc skromnie za podstawę obliczenia wzrost wykazany w ostatnim tygodniu, będzie takich „poszukujących pracy" **jakichś 300.000** — stan, **jakiego od r. 1928 nie mieliśmy.** A co dopiero powiedzą miesiące styczeń—marzec, które przy niesprzyjającej pogodzie nie są lepsze od miesięcy zimowych?

I wobec takiego stanu i takich widoków mówi się z najwyższego miejsca urzędowego — w Sejmie ustami p. premjera — **o poprawie konjunktury, o lepszych widokach na najbliższą przyszłość!** Swoją drogą, jak już o tem pisaliśmy, mówi się na to, aby za kilka dni od specjalnego urzędu: instytutu badania konjunktur usłyszeć coś **wręcz przeciwnego** tak, aby „człowiek z ulicy" mógł łamać sobie głowę, które informacje są prawdziwe.

Ten „człowiek z ulicy" dawno już **przestał przywiązywać wagę do takich czy innych enuncjacyj czy cyfr urzędowych,** gdyż życie uczy go, że są one dalekie od przedstawienia faktycznego stanu rzeczy. Wie np. każdy bezrobotny na podstawie obserwacyj **we własnem środowisku,** że nawet cyfra 6925, którą „statystycznie" podaje się jako tygodniowy wzrost bezrobocia, nie jest zgodna z rzeczywistością, gdyż wie on, ilu ludzi z jego zawodu, ilu sąsiadów i znajomych, ilu członków jego organizacji zawodowej utraciło pracę, stało się „poszukującymi pracy" beznadziejnie, a mimo to **nie są z różnych formalnych względów zarejestrowani** i stąd dla statystyki nie istnieją. Ale istnieją ich żołądki, istnieją ich rodziny — wszystko to bez względu na istnienie czy brak stempla urzędowego domaga się swych praw: **jeść, aby żyć.**

Zasada: aby nie stworzyć nowych obciążeń

Z kilku stron donoszą, że ministerstwa zajęte są pracami nad przeszeregowaniem urzędników według nowych stopni płac. Nie jest to naturalnie łatwa rzecz, jeżeli się ma do czynienia z tak olbrzymią armją urzędniczą. Zasadą, wedle której przeszeregowanie ma się odbyć, jest: nie stworzyć nowych obciążeń tj. aby globalna suma wydatków personalnych nie była wyższą niż za poprzedniej ordynacji płac.

Byłby to prawdziwy cud, gdyby robota była w myśl tej zasady przeprowadzona. A ponieważ cuda się nie dzieją, zaś intencja nowego porządku płac jest przecież znaną, zatem już zgóry robi się zastrzeżenie: o nowych obciążeniach niema mowy, przeciwnie — baczyć się będzie na to, aby urzędnik przy przeszeregowaniu nie stracił więcej jak 7%.

W tem leży sedno rzeczy, urzędnicy napewno stracą. Ale jacy? Najwyżsi zyskają, to wiadomo, średni też nie stracą, gdyż przy przyznawaniu stopnia będą stosowane różne względy; stracą niżsi i najniżsi, gdyż co do nich zrobiono największe skoki — w dół. W rezultacie masa, bo tych niższych i najniższych jest przecież najwięcej, straci. "Tylko" 7%. Jeżeli się doda, co już stracili, ile im jeszcze zostanie?

To jest prawdziwy sens przeszeregowania.

—ooo—

Podwyżka poborów wyższych urzędników

A RÓWNOCZESNA OBNIŻKA POBORÓW URZĘDNIKÓW NIŻSZYCH

Jak podają pisma, wchodząca w życie od 1 lutego 1934 r. nowa ustawa uposażeniowa spowoduje ogromne podwyższenie pensyj wszystkich urzędników wyższych. I tak kategorja I (premjer) zamiast dotychczasowej pensji 1.220 zł. otrzymuje 3.000 zł. miesięcznie czyli 150 proc. podwyżki. W kategorji II (ministrowie), w której dotychczas obowiązuje płaca w przybliżeniu 1.110 do 1.120 zł., nowe pobory będą blisko 2 razy większe, gdyż wynosić będą 2.000 zł., w kategorji III (wiceministrowie) gdzie pensja nowa ustalona została na 1500 zł. miesięcznie, podwyżka wynosić będzie około 500 zł. Urzędnicy IV grupy uposażeniowej (1.000 zł. miesięcznie) zyskają 100 do 200 zł. miesięcznie, natomiast urzędnicy V kategorji zyskają już bardzo niewiele, wielu z nich zaś może nawet na przeszeregowaniu do nowych grup uposażeniowych ponieść pewne straty. Podobnie zresztą będzie z urzędnikami wszystkich następnych kategoryj.

„Dziwne wybory"

W lwowskiem zaprzysiężonem dla sanacji „Słowie Polskiem", na naczelnem miejscu znajdujemy artykuł pod znamiennym, a dla sanacji wielce niebezpiecznym tytułem: „Dziwne wybory". W artykule tym czytamy:

„Gorączkowa kampanja plebiscytowo-wyborcza, w której uczestniczyli członkowie rządu i przywódcy partji narodowo-socjalistycznej. „Wódz" wygłosił do narodu niemieckiego, a przedewszystkiem do „świata pracy" wielką mowę, transmitowaną przez wszystkie niemieckie stacje radjofoniczne, nadaną na polecenie władz przez głośniki we wszystkich szkołach, zakładach i fabrykach oraz na placach publicznych na terenie całej Rzeszy. Zapłacono nawet za transmisje tej mowy do Ameryki północnej i południowej i Indyj, aby w ten sposób wszystkim Niemcom na całej kuli ziemskiej umożliwić jej wysłuchanie. Grzmiały syreny fabryk i statków... Mówiono dalej — tego nie mogło braknąć w programie — o zapewnieniu ludności „pracy i chleba..."

Wyborcy nie wiedzieli o co właściwie chodzi. Słuchali słów przywódców, ale nie rozważali ich...

O wyborach właściwie nie można było mówić. Kandydowała bowiem tylko jedna partja, a posłowie tej partji przysięgli wierność polityce rządu, zanim tę politykę im jeszcze przedstawiono.

I wszystko skończyło się tak, jak się zaczęło, jak było ułożone. Tylko 4 proc. zdobyło się na odwagę powiedzenia „nie". Hitler uzyskał dalsze nieograniczone i niczem nieskrępowane pełnomocnictwo. Będzie mógł teraz zgodnie ze swym zamiarem zlikwidować raz na zawsze parlamenty poszczególnych krajów, stworzyć jednolitą policję itd. itd. Ale poza tem pozostanie nadal jeszcze owa kwestja „pracy i chleba", no i „pokoju". A ich obu właśnie nie rozwiązał dzień 11 listopada".

* * *

Dla rozwiania wszelkich wątpliwości wyjaśniamy, że uwagi powyższe odnoszą się do wyborów w Niemczech. Wynika to z innych ustępów tego artykułu. Wyjaśnienie to jest potrzebne, aby nieuświadomiony czytelnik, a tych jest w Polsce bardzo dużo, nie wziął tych rzeczy, jako odnoszących się do naszych stosunków. Bo na drugiej zaraz stronicy tegoż „Słowa Polskiego" czytamy:

„Województwo lubelskie: wybrano 2.000 rad gromadzkich, w tem 1776 list Bloku przeszło **przez aklamację,** jedna przez głosowanie jawne, zaś w 100 przez głosowanie tajne. 80 proc. ludności, uprawnionej do głosowania, oddało swe głosy na listy prorządowe.

Województwo łódzkie: Dotychczas ilość wybranych rad gromadzkich wynosi 1876, z tego listy Bloku przeszły w 1728 gromadach **przez aklamację,** zaś w 100 przez głosowanie.

Wojew. białostockie: **Przez aklamację** przeszły 2302 listy Bloku na ogólną ilość 2379 wybranych rad. Głosowania jawne w 94 gromadach 100 proc. mandatów z list bloku".

I t. d. w wojew. kieleckiem, nowogrodzkiem..

O wyborach w Hitlerji pisze prasa zagraniczna, że nie mają żadnego znaczenia, gdyż były przeprowadzone pod terorem i bez kontroli. Że wyborcy nawet nie wiedzieli o co chodzi.

Dziwne wybory... Rzeczywiście niezmiernie dziwne. Aż się wierzyć nie chce, aby mogły dać takie wyniki.

Już dawniej były znane różne cuda wyborcze. Obecnie widać sztuka czynienia cudów bardzo się rozpowszechniła...

Wczorajsza konfiskata

Wczorajszy nasz artykuł wstępny p. t. „NOTARJAT A ELITA" został skonfiskowany w czterech miejscach.

„Wybory"

Polska prasa socjalistyczna daje prawie codziennie po parę obrazków, charakteryzujących przebieg t. zw. kampanji wyborczej do *rad gromadzkich*. PAT. ze swojej strony aż pieje z zachwytu wobec „triumfów", które odnosi B. B. W. R.... „przez aklamację". Mnożą się też oznaki, że „wybory" do *rad miejskich* nie odbiegną znowuż *pod względem techniki* zbyt daleko od dzisiejszych *gromadzkich;* w Gnieźnie proponowano już „z naciskiem" paru naszym towarzyszom, by zechcieli „kandydować" z *jednej wspólnej listy* pod flagą... B. B. W. R.

Skoro wszakże mowa narazie o *radach gromadzkich* wystarczy następujący urywek opisowy z listu, któryśmy otrzymali od przygodnego obserwatora w pewnej wsi powiatu włocławskiego:

„Chłopi przyszli... Nawet bardzo dużo. Wójt wkracza na stopnie gminy. *Wójt:* dziękuję Wam, żeście się tak licznie zebrali:

Głos z tłumu: my, panie wójcie, wedle wyborów...

Wój: Właśnie; chciałem Wam odczytać listę wybranych..."

Według depeszy PAT. chodziło w danym wypadku o „wybory typu aklamacyjnego". Wieś polska nie zdążyła jeszcze odsapnąć, a nowe rady gromadzkie już szczęśliwie urzędują, i B. B. W. R. święci „olbrzymie zwycięstwo" wśród najszerszych mas włościańskich. Nie wątpię że i *powiat ropczycki*, naprzykład okaże się stuprocentowo „sanacyjny".

⁂

Ale teraz — wszelki żart na stronę. Interesuje mnie w pierwszym rzędzie *moment* — że tak powiem — *psychologiczny*. Czy kierownictwo obozu „sanacyjnego" *naprawdę* wyobraża sobie, że *takie* „aklamacyjne wybory" mają jakąkolwiekbądź wartość dla oceny *rzeczywistego* nastroju, *rzeczywistego* układu sił społecznych i politycznych w kraju? W listopadzie r. 1916 odbywały się w szeregu guberni dawnej Rosji liczne, akurat *gromadzkie*, zebrania włościańskie, które wysyłały masowo depesze hołdownicze do cesarzowej Aleksandry Teodorówny; na tych depeszach budowała nieszczęsna carowa swoją mistyczną wiarę w przywiązanie ludu do panującej dynastji. Co z tych objawów... *sprawności biurokratycznej* pozostało w lutym 1917 r.?

⁂

Tu leży tragedja istotna *każdego* systemu rządzenia, opartego o „wszechwładzę aparatu biurokratycznego". Aparat jest sprawny; funkcjonuje nieźle; daje „wyniki wyborcze". Jest to wszakże *patrzenie na rzeczywistość* przez „krzywe zwierciadło", przez swoiste okulary, które wytwarzają i fałszywą perspektywę i fikcyjne barwy, i niejasne, zaciemnione kontury. Taki *„świat pozorów"*. Można w nim żyć jakiś czas. To prawda. Ale nie zastąpi on nigdy *rzeczywistości*, tej — „rzeczywistej".

⁂

B. B. W. R. „triumfuje" z powodu „rezultatu wyborów" do *rad gromadzkich*. B. B. W. R. nie umie już ani oceniać sytuacji, ani myśleć inaczej, niż za pośrednictwem raportów woiewodów, starostów, naczelników wydziału bezpieczeństwa, wójtów i t. d. W tej właśnie „radości" w związku z depeszami P. A. T. o zachwyconych „aklamacjach wyborczych" mieści się *cała* „dusza" B. B. W. R., *przemijającego* symbolu naszych czasów.

Mieczysław Niedziałkowski.

W brunatnym Gdańsku

(Od naszego specjalnego korespondenta)

Gdańsk, w listopadzie 1933

W Gdańsku od chwili opanowania go przez „brunatne koszule" p. p. **Rauschninga, Greisera** i **Forstera** coraz mniej się je, a coraz więcej śpiewa.

Szerokie masy ludności, te nawet, — które jeszcze jako tako zarobkują narzekają na wzrastającą drożyznę. Drożyzna zaś wywołana została bądź niepoczytalnemi zarządzeniami władz w dziedzinie aprowizacji, bądź też wyraźną polityką faworyzowania kupców araz rolników z obszaru gdańskiego.

Obszar w m. Gdańska nie może wyżywić się własną produkcją rolną i zawsze był skazany na przywóz produktów rolnych z Pomorza, bądź też z Prus Wschodnich. W ostatnich latach Pomorze stanowiło spiżarnię Gdańska, jako pod każdym względem tańsze źródło aprowizacji. Np. ziemniaki z Pomorza sprzedawano w Gdańsku po 2 guldeny korzec, a więc taniej, aniżeli w Warszawie. Prusy nie mogły pod tym względem konkurować z polskiem Pomorzem. Cóż tedy czynią władze gdańskie, żeby, nie zadzierając z Polską, uczynić import ziemniaków z Polski nieopłacalnym albo przynajmniej zrównać cenę polskich ziemniaków z ziemniakami przywożonemi z Prus? Oto wydają zarządzenie, że ziemniaków z polskiego Pomorza nie można przywozić na obszar w. m. Gdańska luzem w wagonach lecz mają być opakowane w **nowych** workach po 50 lub 100 kilo, albo też w skrzynkach. Przy obecnych niskich cenach płodów rolnych i wysokich cenach wyrobów przemysłowych nowe rozporządzenie sprowadzi do tego, że opakowanie korca ziemniaków kosztuje niemal tyle, co sam towar. Większość rolników pomorskich zaprzestała dowozić ziemniaki do Gdańska. Niektórzy jednak zakupili nowe worki, ale musieli też odpowiednio ceny podnieść. To też obecnie gdańszczanie płacą za ziemniaki po 3 i pół guldena korzec, a w wyniku tego zarządzenia ziemniaki z Prus już mogą konkurować z pomorskiemi.

Ludność Gdańska klnie, ale pocichu gdyż nikomu nie uśmiecha się pobyt w więzieniu w Weichselmünde, które zyskało już tu sobie nazwę obozu koncentracyjnego.

W Gdańsku, jak wszędzie w miastach nadmorskich, jednym z podstawowych artykułów wyżywienia ludności są ryby i śledzie. Przed przewrotem hitlerowskim spółdzielnie robotnicze miały w swem ręku ten handel i one regulowały ceny. Obecnie handel ten spoczywa w ręku hitlerowskiego związku kupców rybnych, a Senat ustanawia ceny. Gdy więc jeszcze na wiosnę r. b. cena śledzia wynosiła 10 fenigów obecnie ustalona przez Senat cena wynosi 15 fenigów, czyli o 50 procent drożej. Konsumcja śledzi spadła przeto do tego stopnia, że sami kupcy narzekają na zbyt wysoką cenę i zamierzają zwrócić się z petycją do senatora aprowizacyjnego o obniżenie ceny.

Spadek konsumcji władze hitlerowskie wynagradzają gdańszczanom śpiewem. Jak o Neapolu można obecnie mówić o Gdańsku śpiewającem mieście Wydano dla szkół specjalny śpiewnik, zawierający wybór wszystkich piosenek rozbrzmiewających obecnie w Trzeciej Rzeszy. A więc słynny Horst - Wessel - Lied i in. nacjonalistyczne hymny.

W tym podręczniku liczono się jeszcze z pewnemi względami zewnętrznemi, jakkolwiek każde dziecko wie z domu i od starszych kolegów, należących do Hitler - Jugend, jaki wyrazem należy zastąpić.

Jest więc taka strofka:

„Scharf geladen das Gewehr,
Die Handgranate angepackt,
Nun, Bolschewik, kommmal her!"
(Broń ostro naładowana, uchwycony ręczny granat, nuże, bolszewiku, — przyjdź!)

To jest wydrukowane w śpiewniku, ale gdy Hitler-Jugend manifestuje po ulicach Gdańska, wcale nie śpiewa — „Bolschewik", lecz zastępuje to wyrazem „Polak".

Znaną piosenkę z czasów wojny — „Siegreich wollen wir Frankreich schlagen" przerobiono w ten sposób, że w Gdańsku brzmi ona, jak następuje:

„Siegreich wollen wir schlagen,
Wen? Das dürfen wir nicht sagen.
(Zwycięsko pobijemy, kogo? o tym nie wolno mówić).

Śpiewa się to z odpowiednią gestykulacją i z mruganiem oczyma, ale wszyscy wiedzą, o kim mowa.

Tę to piosenkę słyszałem na ulicach Gdańska nazajutrz po wyjeździe z Gdańska przedstawicieli Rządu polskiego, którzy przyjechali do Gdańska z wyciągniętemi przyjaźnie dłońmi, a w dniu, gdy jeszcze dziennikarze polscy bawili w Gdańsku, a niektórzy z nich przyglądali się pochodowi młodzieży hitlerowskiej, która w ich obecności groziła im **„zwycięskiem pobiciem"**.

Wśród hitlerowców gdańskich była z tego powodu przez parę dni nie bywała radość...

JAN Z TCZEWA.

Listy do Redakcji

Może Akademja Literatury wyjaśni...

Otrzymaliśmy z prośbą o zamieszczenie list następujący:

„Podczas ubiegłej sesji sejmowej, jeden z posłów socjalistycznych, omawiając nieco wybujałe ostatnio praktyki konfiskacyjne, powołał się — wśród licznych przykładów — na fakt konfiskaty w dzienniku socjalistycznym — wyjątków z pism Adama Mickiewicza. W tym samym mniej więcej czasie uległ konfiskacie „Robotnik" za przytoczenie paru strof z „Księgi Ubogich" — Jana Kasprowicza. Obecnie, jak czytamy, w Wilnie, w czasopiśmie literackiem p. t. „Żagary", skonfiskowano wyjątki z „Przedwiośnia" — Stefana Żeromskiego. Rzecz prosta, że te wypadki nie wyczerpują całkowicie gorliwej działalności p.p. cenzorów w stosunku do myśli i poglądów największych naszych pisarzy.

Właśnie w związku z tem, godnem zastanowienia, zjawiskiem, ośmielam się zwrócić, za łaskawem pośrednictwem Sz. Pana Redaktora, do istniejącej już Akademji Literatury z uprzejmą prośbą, by zechciała, w porozumieniu z właściwemi władzami, zająć się jak najprędzej ustaleniem i wyjaśnieniem następujących kwestyj: 1) które mianowicie dzieła Mickiewicza, Kasprowicza, Żeromskiego (ewentualnie również innych wybitnych autorów polskich) nie podlegają publikacji w całości bądź częściowo; i 2) czy ten zakaz dotyczy tylko drukowania zabronionych utworów w prasie perjodycznej, czy też rozciąga się także na wydania książkowe.

Takie wyjaśnienie, pochodzące od najbardziej w tych sprawach kompetentnej instytucji literackiej, pozwoliłoby uniknąć wielu przykrości nietylko wydawcom dzienników i czasopism, lecz również uchroniłoby od grożącej może odpowiedzialności karnej prywatnych posiadaczy książek zakazanych, którzy — w szesnastym roku Niepodległości — mogliby popaść w konflikt z organami władzy Rzeczypospolitej z powodu — posiadania bądź też rozpowszechniania zabronionych pism Mickiewicza, Kasprowicza, Żeromskiego — i innych — niedość jak na dzisiejsze czasy, patrjotycznie nastrojonych — pisarzy.

Nie wątpię, że Akademja Literatury, która tak uroczyście a z zapałem rozpoczęła swą działalność, poruszoną tu nie najbłahszą sprawę weźmie gorąco do serca".

Stały Czytelnik.

Protest P. P. S. w Zagłębiu Dąbrowskiem przeciwko sposobowi przeprowadzania „wyborów" gromadzkich

Okręgowy Komitet PPS. w Zagłębiu Dąbrowskiem zgłosił następujący protest do starosty powiatowego w Będzinie:

Wobec zarządzenia wyborów do Rad Gromadzkich w powiecie Będzińskim na dzień 15-go listopada b. r., pozostaje na przygotowanie i poinformowanie wyborców o sposobie głosowania niespełna 6 dni.

Wobec tego zakładamy protest, jako reprezentanci ludności pracującej w powiecie Będzińskim, i protest swój uzasadniamy w następujących punktach:

1. Sześciodniowy okres uniemożliwia wyborcom zorjentowanie się w trudnej i poraz pierwszy zastosowanej w Polsce technice wyborczej.
2. Dzień 15-go listopada, **jako dzień pracy i wypłat w kopalniach i fabrykach,** uniemożliwia robotnikom w gminach przemysłowych spełnienie obowiązku obywatelskiego, tem samem pozbawia **olbrzymie rzesze robotników** prawa wyborczego.
3. Wyznaczenie wyborów 15-go listopada jest niezgodne z duchem Rozporządzenia Ministerjum Spraw Wewnętrznych z dn. 17-go października r 1933 o regulaminie wyborczym do Rad Gromadzkich, gdyż rozporządzenie to w art. 6 p. II-gi mówi, że „Wybory nie mogą się odbywać w okresie **pilnych robót** polnych oraz uroczystych świąt.

A więc wybory w dniu 15-go listopada, jako w dniu **pracy i wypłat robotniczych**, jest równoczesne w gminach przemysłowych z **pilnemi pracami** rolników.

Polska Partja Socjalistyczna, reprezentująca ludzi pracy, **stoi na stanowisku, że w wyborach winni brać udział** wszyscy uprawnieni do głosowania mieszkańcy Gromad, domaga się rozpisania wyborów przynajmniej na 14-cie dni od dnia ogłoszenia, oraz wyznaczenia na głosowanie **dnia świątecznego, lub takiego, któryby umożliwił całej ludności spełnienie obowiązku wyborczego.**

Nieuwzględnienie naszego protestu Polska Partja Socjalistyczna będzie uważała za **pozbawienie prawa głosu na 15-to lecie Niepodległości Państwa Polskiego szerokich warstw robotniczych,** które walką i krwią Niepodległość wywalczyły, — i w **„wyborach" takich P. P. S. udziału nie weźmie.**

Za Okręgowy Komitet PPS

Al. Bień.
J. Bielnik.
J. Cupiał.

Groźba dymisji Hendersona

Można zrozumieć rozgoryczenie „wujaszka Artura“ wobec trudności czy nawet beznadziejności, w jaką popadła wielka światowa konferencja rozbrojeniowa. Obraduje ona, jeżeli przeważnie poufne posiedzenia różnych komisyj można nazwać obradami, od blisko dwóch lat: od lutego 1932 bez najmniejszego pozytywnego rezultatu, przeciwnie — sprawa rozbrojenia została jeszcze silniej zabagniona. To właśnie skłania Hendersona do zagrożenia ustąpieniem, co równałoby się formalnemu zlikwidowaniu konferencji.

Ostatnią przyczyną, która spowodowała decyzję Hendersona, jest postępowanie Włoch i Anglji, pierwsze całkiem jawne przeciw konferencji, drugie obojętne. Włochy idą na rękę Niemcom, oświadczając, że nie biorą już aktywnego udziału w pracach konferencji, ograniczając się do roli obserwatora. Anglja wprawdzie nie postawiła sprawy tak jasno, ale przez odwołanie wybitniejszych ludzi z konferencji i pozostawienie tylko kilku drugorzędnych dała do zrozumienia, że do prac konferencji nie przywiązuje już żadnej wagi, albo w pomyślny ich wynik już nie wierzy.

Postępowanie Włoch jest logicznem następstwem polityki poparcia Niemiec z jednej, a zepchnięcia Ligi Narodów do drugorzędnej roli z drugiej strony. Włochy Mussoliniego głoszą, że bez Niemiec konferencja nie może obradować, temmniej powziąć wiążących wszystkich uchwał. Ale, powiada polityka rzymska, jest sposób na pogodzenie prac konferencji z nieobecnością na niej Niemiec, mianowicie zdetronizować Ligę Narodów, a główne jej agendy, a więc także odbywającą się pod jej egidą konferencję rozbrojeniową — oddać w ręce państw, które zawarły „pakt czterech“: Francji, Anglji, Włoch i Niemiec. W ten sposób Mussolini chciałby zapewnić swemu kamratowi berlińskiemu prawa bez obowiązków, możność współdecyzji w najważniejszych sprawach Europy bez obowiązku należenia do Ligi Narodów.

Inne jest stanowisko i inna taktyka Anglji. Ta w wykonaniu swej tradycyjnej polityki, której dał w tak drastyczny sposób wyraz Lloyd George (do Clemenceau: po wojnie Anglja znów będzie przeciwniczką Francji), nie chce przyczynić się do utrzymania Francji na stanowisku „sędziego Europy“, wysuwając przeciw niej Niemcy. Wyrazem tej polityki było Locarno, gdzie Anglja przyjęła wprawdzie gwarancję za bezpieczeństwo wschodniej granicy Francji, ale równocześnie i gwarancję za bezpieczeństwo zachodniej granicy Niemiec — to znaczy, uznała oba państwa za równorzędnych partnerów.

Nic dziwnego, że Niemcy, mając tak potężnie kryte plecy, postępują tak, jakby to one miały coś Europie do dyktowania, nie przeciwnie. Wielkie dozbrojenie, jakieś mgliste równouprawnienie polityczne, potem wyjdą na wierzch kolonje, korytarz i granice — wobec takich pretensyj kto byłby jeszcze tak naiwny, aby nie przypuszczać, że konferencja rozbrojeniowa traci nadarmo czas i że Henderson znalazłby sobie pożyteczniejsze zajęcie jako przywódca partji pracy, aniżeli paradowanie w Genewie, bez nadziei osiągnięcia czegokolwiek?

Henderson wybrany został prezydentem konferencji rozbrojeniowej jako minister spraw zagranicznych rządu robotniczego w Anglji. Zatrzymał stanowisko przewodniczącego, gdy z ministra stał się opozycjonistą — taki był powszechny szacunek do jego osoby, taka wiara w jego bezstronność. Ale blisko dwa lata to dla tak doświadczonego polityka dość czasu, aby nabrać przekonania, że patronuje beznadziejnej robocie. Chce ją więc rzucić, o ile państwa nie powiedzą stanowczo: chcemy rozbrojenia, chcemy bodaj dać znak, że większych zbrojeń jak obecne już nie będzie.

Wygnaniec niemiecki laureatem Nobla

—o—

Pomiędzy tegorocznymi laureatami Nobla znajdują się dwaj emigranci. Nagrodę za literaturę otrzymał, jak już wiadomo, Iwan Bunin, Rosjanin, znajdujący się od 15 lat na emigracji, nagrodę za fizykę emigrant z rocznika 1933, **dr. Erwin Stroebinger**, obecnie profesor uniwersytetu w Oxfordzie, gdzie zaczął wykładać z początkiem roku szkolnego 1933/34. Jest on jednym z tych profesorów niemieckich, którzy musieli opuścić ojczyznę po dojściu do władzy Hitlera. Otrzymanie przezeń nagrody Nobla charakteryzuje dobitnie tę sterylizację **ducha** jaką hitlerowskie przeprowadziły w Niemczech mordując lub wyganiając na emigrację najlepszych i najzdolniejszych ludzi, a jaką w miarę możności przeprowadza każda dyktatura. Nagrodzenie prof. Stroebingera byłoby pół roku temu uczczeniem Niemiec, obecnie jest policzkiem dla Niemiec.

—ooo—

PRZEGLĄD PRASY

—o—

HYMN NARODOWY

W „Kurjerze Porannym“ zamieścił J. A. Maklakiewicz swój projekt nowego hymnu państwowego, którego główną cechą jest: przerobienie mazurka Dąbrowskiego na tempo marszowe i... wplecenie „Brygady“. W tonacji jakoby przyjemniejszej dla ucha, ale w melodji mimo to operetkowej. W objaśnieniu tego swego nowego „płodu“ kompozytor pisze:

„Melodję „Mazurka“ ująłem w majestatyczny rytm marsza, rekonstruując intuicyjnie Marsza Dąbrowskiego, jako pierwotną formę kompozycji Ogińskiego..., poczem zwycięsko uderza, prawie dosłownie, refren „My Pierwsza Brygada...“.

Na to „Słowo Pomorskie“ czyni następujące uwagi:

„Otóż co do tego, czy mazurek Dąbrowskiego w pierwotnej swej formie został napisany jako marsz czy jako mazurek, jest tyle dowodów za i przeciw każdej koncepcji, że definitywne ustalenie istotnej pierwszej redakcji „Jeszcze Polska nie zginęła...“ — jest prawie że niemożliwe. Zdaje się więc, że ceniony skądinąd muzyk zbyt puścił się na płynne fale bieżącej polityki i na łamach obficie subwencjonowanego „leibblattu“ forsuje swoją nieszczęśliwą i lichą w ujęciu koncepcję.

Pomijając już samą rytmikę projektowanego „hymnu“, rytmikę godną pierwszych kroków kompozytorskich ucznia pierwszego kursu konserwatorjum, wplecenie do hymnu państwowego spornej pieśni bojowej pewnego odłamu społeczeństwa — musi być potraktowane jako próba poniżenia mazurka Dąbrowskiego, przed którym jedynie będą się odkrywały wszystkie głowy.

Że na tych samych łamach osławiona Jehanna wypisuje peany na cześć tej operetkowej melodji — i że domaga się „zadekretowania“ jej, to nas nie dziwi. Ale jak można z otwartem czołem twierdzić, że takie jest żądanie społeczeństwa? — Przecież ono zupełnie co innego o tej sprawie myśli“.

„Głos Narodu“ tak o tej sprawie pisze:

„Przemianowanie „Pierwszej Brygady“ na „hymn narodowy“ uważalibyśmy za nowe upokorzenie narodu polskiego tak ze względu na jego treść prowokującą, jak i formę, zapożyczoną od Niemców („Die blauen Husaren“).

Podzielamy najzupełniej uwagi wyżej wymienionych pism, pozostawiając ocenę fachową naszemu referentowi muzycznemu.

TOWARZYSZE! TOWARZYSZKI! ROZPOWSZECHNIAJCIE SWÓJ DZIENNIK!

TRAVEN 13

KREW i BAWEŁNA

Ale, gdy już zjadłem trzy sadzone jaja, a dwa ugotowałem sobie do zabrania na obiad opadła mnie znowu żałosna skrucha.

A więc pozostało przy jajach.

8.

W drodze powrotnej do domu, zawołał mnie mr. Shine: „Słuchajcie mr. Gale, mógłby Pan przyjść na kwadrans do nas? Moja żona upiekła dobry placek, może Pan wypić z nami filiżankę kawy“.

Potem, gdy już siedzieliśmy przy stole, opowiadał mi mr. Shine, jak rozpoczął tutaj z 260 dolarami, które sobie z trudem uciułał, jak własnoręcznie wykarczował farmę z dzikiego buszu, jak gościniec, prowadzący więcej niż trzy godziny do najbliższej miejscowości, był za czasów jego przybycia tylko wąską, zarośniętą drożyną, mogącą zaledwie przepuścić muła i jak on ten gościniec rozszerzył, tak że może dziś przejeżdżać go własnym Fordem.

„Potrzeba było dwudziestuczterech lat ciężkiej, bardzo ciężkiej pracy, by stać się czemś. A my Gringowie, którzy daliśmy temu krajowi dopiero jego wartość, jesteśmy mimoto zawsze jak na wylocie, każdej chwili możemy być zmuszeni nagle uciekać i wszystko zostawić. Nienawidzą nas tu śmiertelnie, gdyż obawiają się o swoją wolność i niezawisłość, która tym ludziom idzie ponad wszystko“. Nie był on pierwszym Amerykaninem, który opowiadał mi o tych kłopotach.

„Niektóry rok jest bardzo dobry. Często już miałem w jednym roku cztery zbiory kukurydzy. Tego nie można osiągnąć w Stanach. Ale ten rok jest zły. Bawełna zmarzła, co się już od piętnastu lat nie zdarzyło; dlatego jest tylko napół taka, jak miałaby być. I nie rozumiem także, co się dzieje z kurami. Nigdy nie mieliśmy tak mało jaj, jak w ostatnich tygodniach. Także mr. Fringell i mr. Shape skarżą się na swoje kury“.

„No, teraz widzicie towarzysze, „powiedział Abraham z zapałem“ to są ci prawdziwi amerykańscy farmerzy. Ze skąpstwa zjedliby najchętniej własne paznogcie. Biednym kurom dają zaledwie garsteczkę kukurydzy. Jak mogą kury znosić porządnie jaja, skoro nie są dobrze odżywiane? A popatrzcie na moje kury! Ja nie oszczędzam na kukurydzy. Dlatego też ma się coś z tych poczciwych zwierzątek. Trzeba je tylko dobrze i obficie żywić i fachowo pielęgnować, wtedy już będą spełniać swoją powinność. Nauczyła mnie tego moja dobra babka Zuzanna, to była bardzo mądra kobieta, możecie mi wierzyć towarzysze. That's a fact!“

No i cóż, wierzyliśmy mu. Mieliśmy przecież dowody.

9.

Tego samego wieczora, po jedzeniu rozpoczęła się znowu dyskusja na temat, ile pieniędzy pozostanie nam po zbiorach. Tym razem jednak, nie wspomnieliśmy ani o jajach ani o Abrahamie, który brał udział w zgromadzeniu.

Tego wieczora doszliśmy jednomyślnie do tej konkluzji, że musimy porządnie jeść, by być zdolnymi do pracy i że musimy mieć pewną sumę pieniędzy zaoszczędzoną po zbiorach, by się nie okazało, że pracowaliśmy zadarmo, albo jak niewolnicy tylko za jedzenie — że więc krótko i węzłowato, płaca jest za niska. Gdybyśmy dostali osiem zamiast sześciu centavos za kilogram, moglibyśmy związać koniec z końcem. Z tą myślą poszliśmy spać.

Następnego rana, skoro tylko inni robotnicy przyszli na pole, podszedł do nich Antonio z Gonzalem i wytłumaczył im, że mamy zamiar żądać po osiem centavos, a po dwa centavos dopłaty za dotychczas zebrane kila. Ci ludzie, wszyscy bardziej niezależni niż my, bo wszyscy mieli po własnym kawałku pola, oświadczyli natychmiast swą zgodę.

Antonio i Gonzalo poszli z dwoma z nich do wagi i powiedzieli mr. Shine'owi co się stało.

„Nie“ odpowiedział mr. Shine „tyle nie zapłacę, jeszcze nie oszalałem! Tyle jeszcze nigdy nie dawałem! To mi się przecież nie opłaci!“

„Dobrze“, rzekł Antonio „więc natychmiast robimy koniec. Jeszcze dziś odmaszerujemy“.

Tutaj wmieszał się jeden z osiadłych robotników: „Posłuchajcie Senjor, zaczekamy dwie godziny. Pan się zastanowi. Jeżeli Pan wtedy jeszcze powie „nie!“, osiodłamy nasze muły. Postaramy się już, żeby Pan nie dostał żadnych ludzi“.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Trockiści przy pracy

Z procesów rozkładowych w „Kominternie"

Trockiści ostatnio nieco podnieśli głowę. Przyczyny zrozumiałe: nietylko trudności aprowizacyjne, transportowe i t. p. w Rosji sowieckiej (o „piatiletkach" tam wogóle się teraz nie mówi), lecz przedewszystkiem **ustawiczne klęski „Kominternu" na zachodzie**. Zwycięstwo **Hitlera** było ciosem nietylko dla Socjalizmu, — dla komunizmu było poprostu **klęską**. Każdy komunista powiada sobie: że „socjalfaszyści" nie zdołali stawić oporu, to nam „wytłumaczono", ale **gdzie była wielka armja komunistów?** Przecież w Berlinie komuniści byli silniejsi od socjalistów! Wszak istniały liczne komunistyczne oddziały bojowe w rodzaju „Rotfrontu" i t. p.? Stalinowski komunista przypomina sobie namiętne broszury **Trockiego**, w których piętnował on rozłamową praktykę „Kominternu" i **przepowiadał klęskę**, jeśli tej taktyki się nie zlikwiduje. Ponieważ „kompartja" Niemiec, mimo całego swego rewolucyjnego nastawienia, nie ruszyła w decydującej chwili nawet palcem w bucie, więc ów prawowierny stalinowski komunista zaczyna podejrzewać, że może tak postąpiono z całą świadomością, w celach „taktycznych".. Przypomina sobie ową nieszczęsną teorję (z którą walczył **Trocki**), jakoby faszyzm **z konieczności** miał dojść do władzy w Niemczech i jakoby to było „korzystnem", gdyż potem już napewno przyjdzie do władzy komunizm... Przypomina sobie także, że np. **Zinowjew**, gdy składał swój akt skruchy u stóp **Stalina**, przyznawał iż słusznem jest, że nie wystąpiono w swoim czasie przeciwko **Hitlerowi**, skoro „chwila" jeszcze nie nadeszła.

Na tem tle katastrofalnego osłabienia „Kominternu" w Europie łatwiej jest trockistom podnieść głowę. Sam **Trocki** pisze broszury i artykuły dzień i noc (ostatnio pracuje we francuskiej **„L'Oeuvre"** i niemieckim **„Neues Tagebuch")**, a jego organizacje starają się rozwijać wytężoną pracę w poszczególnych krajach.

I w Polsce ostatnio trockiści nieco się ożywili. Wydają już pono prasę perjodyczną. W Warszawie wydawnictwo **„Nowa Era"** wydało szereg politycznych broszur **Trockiego**. Ostatnie polityczne zbliżenie Polski z Rosją sowiecką także stalinowcom na zdrowie nie wychodzi. Tak, jak trudno im zrozumieć flirt **Stalina** z **Hitlerem**, tak samo trudno im czytać i przeboleć, jak to szef polskiej awiacji wojskowej obchodzi szeregi kompanji honorowej, witającej **go** na dworcu moskiewskim, a później jest obecny na uroczystej rewji z powodu rocznicy rewolucji październikowej.

Trockiści krytykują tak politykę gospodarczą **Stalina**, jak też i politykę „Kominternu".

Warto przeczytać sobie (niestety, marnie przetłumaczoną) broszurę **Trockiego „Gospodarka sowiecka u progu drugiej piatiletki"** (Wyd. „Nowej Ery"). Jest ona nieco przestarzała, gdyż tekst pochodzi z r. 1932 i stycznia 1933. Ale większość zarzutów **Trockiego** do dziś dnia jest jeszcze aktualna.

Przestrzega **Trocki** przed zbytnim optymizmem w stosunku do gospodarki sowieckiej. Powiada, że teraz modnem jest w pewnych kołach zachwycać się gospodarczemi sukcesami Rosji sowieckiej — na tle kryzysu gospodarki kapitalistycznej, ale lepiej, żeby robotnicy rosyjscy i zachodnio - europejscy znali całą prawdę. A prawda ta polega na tem — powiada **Trocki** — że **„zbliża się głęboki kryzys gospodarki sowieckiej"** I dalej pisze:

„Wulgarne i szkodliwe idealizowanie przejściowego reżymu rosyjskiego w międzynarodowej prasie komunistycznej wzrosło szczególnie w ciągu ostatnich dwuch lat, w okresie, kiedy sprzeczności i dysproporcje gospodarki sowieckiej znalazły już swój wyraz nawet w oficjalnej prasie sowieckiej".

Z czego ma wyniknąć ów zbliżający się — zdaniem **Trockiego** — kryzys gospodarki sowieckiej? **Trocki** odpowiada na to pytanie w ten sposób, że **Stalin** wziął tempo zbyt pośpieszne; że położył zbytni nacisk na przemysł ciężki; że nadmierne tempo spowodowało wyczerpanie całkowite robotnika i t. d. W rezultacie, mimo rzekomej planowej gospodarki, **rzeczywistej planowości niema**. Natomiast ujawniają się **poważne dysproporcje** pomiędzy różnemi dziedzinami gospodarki:

„Zło polega na tem, że nadchodzi kryzys z takiemi następstwami, jak konieczność zamykania fabryk i bezrobocie".

W innem miejscu **Trocki** powiada:

„Obecny stan gospodarki wyklucza wogóle możliwość planowej pracy".

Trocki akcentuje także obok istnienia dysproporcji (a najważniejszą jest dysproporcja — pomiędzy rolnictwem a przemysłem) nadmierne **fizyczne przeciążenie proletarjatu**. I pisze:

„Złe odżywianie i wyczerpanie nerwów powodują apatyczny stosunek do otaczającego środowiska. W rezultacie podupadają nietylko stare fabryki, lecz również i nowe, zbudowane podług ostatniej najnowszej techniki".

Co więc czynić? **Trocki** zaleca wstrzymać narazie **drugą** „piatiletkę" i załatać dziury **pierwszej:**

„Nie szczuć, nie pędzić, nie zdobywać rekordów. Sharmonizować stosunki pomiędzy poszczególnemi oddziałami fabryk; skoncentrować siły i środki na zadaniach pierwszorzędnej wagi; doprowadzić na podstawie doświadczenia do równowagi stosunku między różnemi gałęziami przemysłu".

Krytykując politykę gospodarczą **Stalina, Trocki** oczywiście, jak zawsze, podkreśla **brak demokracji** wewnątrz partji komunistycznej i samowolę niekompetentnej **biurokracji**. Ale zastrzega się (i to właśnie jest bardzo ciekawe), że bynajmniej nie zarzuca tej biurokracji jakichś złośliwości. Nie umie ona tylko przewidywać, nie umie widzieć objektywnych trudności i dlatego popełnia ustawiczne błędy. **Trocki** powiada:

„Zasadnicze trudności Z. S. R. R. wynikają a) z gospodarczego i kulturalnego zacofania, które zmusza państwo sowieckie do spełniania wielu z tych zadań, które w krajach postępowych spełnił kapitalizm; b) z odosobnienia państwa robotniczego w epoce, gdy podział pracy między państwami całego świata stał się najważniejszą przesłanką narodowych sił produkcji".

Taka jest w ogólnych zarysach krytyka gospodarczej polityki Sowietów ze strony **Trockiego**. Znacznie ostrzejszą jest krytyka **polityki** „Kominternu".

W artykule, poświęconym ruchowi angielskiemu, powiada **Trocki:**

„Międzynarodówka komunistyczna, która rozporządza licznemi kadrami oraz środkami materjalnemi i technicznemi, *UMARŁA DLA RUCHU REWOLUCYJNEGO*".

O polityce „Kominternu" w Niemczech **Trocki** pisze:

„Po zwycięstwie *Hitlera, ZA KTÓRE „KOMINTERN" PONOSI BEZPOŚREDNIO ODPOWIEDZIALNOŚĆ*, kierownictwo „Kominternu" nie tylko nie wyprostowało swej polityki, *ale przeciwnie — ZAAKCENTOWAŁO JESZCZE SWE ZGUBNE METODY*".

Trocki konkluduje: **„Trybunał historji wydał wyrok na „Komintern"! Odwołania już niema"**.

W ten sposób trockiści zrywają ze starym „Kominternem" i przystępują do budowania nowego. W tej polityce trockizmu **subjektywnie** odzwierciadla się **objektywny** fakt klęski „Kominternu" i niemożność skierowania go na inne drogi, **skutkiem zależności tegoż „Kominternu" od widzimisię moskiewskich włodarzy i ich specyficznych cech.**

Niestety, ten proces kruszenia się „Kominternu i odpadania odeń mniejszych i większych grup ma swoje bardzo ujemne strony. Zamiast przygotowywania **jedności** proletarjackiej, doprowadza raczej do zobojętnienia i niewiary. Olbrzymia odpowiedzialność ciąży na sumieniu obecnych kierowników „Kominternu".

KAZIMIERZ CZAPIŃSKI.

MARJAN CZUCHNOWSKI.

Spowiedź uniwersalisty

(Polemika z J. N. Millerem)

SKUTKI STANOWISKA CENTROWEGO.

Wśród pierwszych zdań książki lśnią takie twierdzenia: **„praktyczna owocność** ustala wartość naszych pojęć logicznych i pracy myślowej"., „myślenie (jest to) celowo działająca **organiczna** funkcja, która umożliwia nam przystosowanie się do **warunków bytu**".

Jaka więc „praktyczna owocność" wynika z teorji **Millera?** Teorja ta chcąc się ostać, powinna ująć rzeczywisty nasz stosunek do otaczającego świata zjawisk, umożliwiając nam poznanie w sposób **wyczerpujący. Miller** jednak zostawia sobie **szereg furtek**. Dlatego oparł się chyba na wiedzy poznania w które włączył cały arsenał filozoficzny naszych czasów: „szczęśliwy domysł", „intuicja", „twórcze widzenie", „zmysłowa rachuba" — słowem sposoby poznania „wykraczające daleko poza ramy całkowitej sprawdzalności". To jest **bosa pięta** wywodów Millera, która przydeptała „praktyczną owocność". Stosunek Millera do zadań myślenia, które uznaje za funkcję **organiczną**, a więc **materjalną**, zależną od **warunków** bytu — jest podwójny — dlatego skręca na boki, z których trudno wrócić na tor główny. Naprzykład: „operowanie takiemi całościami, jak grupa społeczna: klasa, naród, zbiorowość — w przeciwstawieniu do **jedynie** konkretnego zjawiska społecznego, jakiem jest jednostka, jest nieuleczalnym romantyzmem" i t. p. Twierdzenie to jest **pozbawione niezbitej słuszności**. Jednostka jest w myśleniu takiem samem konkretnem zjawiskiem, jak zbiorowość, klasa, grupa i t. p.

Dlaczego Miller **wbrew rzeczywistości** przyznaje to wyłączne stanowisko jednostce, trudno dociec. Właśnie tak konkretne zjawiska, jak zbiorowość dla uniwersalisty są ważniejsze w formułowaniu nowych idej, od jednostki, która przecież reprezentuje zaledwie **punkt w matematycznem pojęciu linji**, czyli cząstkę w stosunku do całości socjalnej. Próba teorji rozbita tu została przez **dowolny** i **nieścisły dobór elementów. „Całość"** w myśleniu romantyka była **wytworem imaginacji, „całości"** w teorji Millera mają istnieć **w rzeczywistości**. Wiemy, że ideje mają realny byt. Miller założył „że myśl jest **organiczną funkcją, która umożliwia nam przystosowanie się do warunków bytu"**. Zatem **myśl zależna** jest od **warunków bytu** i te **warunki**, nikt inny, **wpływają** na jej **organiczne funkcjonowanie**. Jakie warunki bytu, takie dzieje myśli. Wracamy tu do podstawy marksowskiej. Jest to nieśmiertelne prawo przyrody. Miller odrywając się od marksizmu naukowego zaszkodził przejrzystości swej teorji.

SZCZEGÓŁOWA TEORJA LITERACKIEGO POZNANIA.

Teorja uniwersalizmu **Millera**, której niesposób streścić z powodu jej nieuchwytności, miała być ogólną teorją poznania, a **rolę teorji szczegółowej** miała odegrać **literacka teorja poznania**, która znalazłaby szczegółowe zastosowanie względem zjawisk sztuki. I tutaj musimy podnieść te same zarzuty. któro przedstawiliśmy w części ogólnej. Szereg świetnych aforyzmów, kapitalnych sądów i stwierdzeń, nie sprzęga się w całość, która równie jest **mglista** i **niedomówiona**. Aforystyczność jest zarazem wielką zaletą i wielką wadą tej książki. Uszłaby ona w artykule, gdzie wogóle wolty, spiecia są ważnym czynnikiem **artystycznym feljetonu, ale, gdy** chodzi o tak ścisłą dziedzinę, jak nauka, jest ona wielką kulą u nogi. Gdyby Miller wyłączył z swej książki **wszelką** prywatną stronę dowodu i skreślił jedną dziesiątą spraw obojętnych, może naprawdę dowiedzielibyśmy się jasno, czem jest jego teorja uniwersalizmu. Sztukę uważa Miller za **„jedną z form poznania** rzeczywistości — które (poznanie) uważa za **poglądowe, obrazowe"**. Przyznaje mu właściwości „syntetyczne w przeciwstwieniu do poznania pojęciowego, anaszość, jaką Miller przyznaje poznaniu literackiemu nad naukowem, sprzyja jego pluralistycznym tendencjom, gdyż sztuka daje **przykłady wielościowego** litycznego — właściwego nauce". Wyż**opanowania rzeczywistości.**

Krytyka nastrojowców i żywe podmalowanie **ambicyj sztuki w opanowaniu** życia społecznego należą do najbardziej sugestywnych kart „Na gruzach Grenady". Miller przyznaje nowej sztuce olbrzymią rolę w urabianiu socjalnem **zbiorowości** i **pierwszy wśród krytyki polskiej zwrócił na to właściwą uwagę**. Aczkolwiek nie zgadzam się z jego ogólną teorją uniwersalizmu; niemniej jednak podkreślić muszę, że wpływ uniwersalistycznego myślenia w ... zasugerowany przez Millera mógł dać dobre owoce, gdyby Miller teorję swą **zmaterjalizował**.

(Dok. nast.).

Wybory miejskie

PODZIAŁ MIASTA GORLIC NA OKRĘGI WYBORCZE

Jak nas informują, zostało miasto Gorlice podzielone na cztery okręgi wyborcze: Na pierwszy okręg przeznaczono cztery mandaty, na drugi okręg pięć mandatów, na trzeci okręg trzy mandaty i na czwarty okręg cztery mandaty.

Na przewodniczącego głównej komisji wyborczej powołano dra Józefa Muchowicza, naczelnika sądu grodzkiego; na zastępcę przewodniczącego rejenta Jana Berszakiewicza; na członków głównej komisji wyborczej: 1) p. Karola Krysakowskiego, dyr. Komunalnej Kasy Oszczędności, 2) inż. Zygmunta Muszyńskiego, naczelnika urzędu drogowego; na zastępców członków: 1) p. Romana Pachulskiego, dyrektora powszechnej szkoły męsk., 2) p. Jana Kosibę, kasjera Komunalnej Kasy Oszczędności.

Do komisji okręgu wyborczego Nr. 1 (Rynek, 3 Maja, od rynku do Gumułków, Stróżowska do Kopitów, Dworzysko, Garbarska, Mickiewicza od jatek do mostu, Piek. Wąska, Cicha, Kręta, Podkościelna, Rzeźnicza, Ogrodowa od strony wewnętrznej): na przewodniczącego p. Franciszka Gwiździa, dyrektora państw. gimnazjum; na zastępcę dra Michała Blausteina; na członków 1) dra Grzegorza Jarosławskiego, adwokata, 2) p. Stefana Woźniaka, urzędnika skarbu; na zastępców: 1) p. Jakóba Mikołajczyka, urzędnika rady powiatowej, 2) p. Wojciecha Kosibę, szewca.

Do komisji okręgu wyborczego Nr. 2 (Dworska, 3 Maja od p. Olęskiego i Mikłaszewskiego, Ogrodowa, Krasińsk.ego, Słowackiego, Garncarska, Narutowicza, Piłsudskiego, Kołłątaja, Smolki, Jagiełły. Łukasiew.cza, Biecka do Glinika, Wincentego Pola, Kolejowa, Polna, Korczak): na przewodniczącego dra Erwina Aleksandrowicza, na zastępcę p. Antoniego Jankowskiego, dyrektora szkoły powszechn j żeńskiej, na członków: 1) p. Mieczysława Kochańskiego, kierownika Komunalnej Kasy Oszczędności, 2) p. Chiela Hollandra, handlarza; na zastępców: 1) p. Szymona Szubera, naczelnika stacji kolejowej, 2) p. Tadeusza Wilczkiewicza, kupca.

Do komisji okręgu wyborczego Nr. 3 (Stróżowska, Blich, Magdalena, Kącik, Cmentarna, Zamkowa): na przewodniczącego dra Edwarda Tarczyńskiego, na zastępcę dra Ludwika Gajewskiego, zastępcę notarjusza; na członków: 1) p. Jana Dziopka, nauczyciela gimnazjalnego, 2) p. Józefa Maziarskiego, naczelnika urzędu pocztowego; na zastępców: 1) p. Marjana Marynowskiego, kierownika szkoły przemysłowej uzupełniającej, 2) p. Józefa Smoluchowskiego, masarza.

Do komisji okręgu wyborczego Nr. 4 (od mostu Mickiewicza, Targowica, Zawodzie, Kościuszki, Węgierska, Sienkiewicza, Łęgi, Pocieszna, Park Miejski): na przewodniczącego dra Edwarda Bartusika, sędziego sądu grodzkiego, na zastępcę dra J. Siokałę; na członków: 1) inż. Szymona Warzela, geometrę sądowego, 2) p. Wiktora Sommera, inspektora skarbu, na zastępców: 1) p. Marjana Kosibę, komornika, 2) p. Michała Mruka, właściciela restauracji.

Z ruchu socjalistycznego

—o—

WIEC POSŁA ŻUŁAWSKIEGO W GORLICACH

W niedzielę 12 listopada odbył się w Gorlicach masowy wiec PPS w sali „Sokoła" przy udziale niezliczonych tłumów. Sala i wszystkie poboczne ubikacje były natłoczone ludźmi.

W dwugodzinnem fascynującem przemówieniu tow. poseł Żuławski zdemaskował obłudę sanacyjnych frazesów i demagogji.

Od lat nie było już takiego masowego zgromadzenia chłopsko-robotniczego w Gorlicach. Przez cały czas przemówienia tow. poseł Żuławski był przedmiotem owacyj.

W dyskusji przemawiali tow. Michalus i Schmidt, następnie zabrał też głos młodzik niedowarzony z „Legjonu młodych" i składał hołd bohaterom klimontowskim. Tow. poseł Żuławski poradził mu, by nie profanował uczuć robotników i informował się lepiej, jak ten rząd, który ma i takich „rrewolucjonistów" do swoich usług, obchodził się z tymi bohaterami, którym on składa taki głęboki hołd; to, co powiedział o „proporcji i dysproporcji", nie miało żadnego sensu.

Zgromadzenie zakończyło się uchwaleniem odpowiedniej rezolucji o wszelkich zagadnieniach klasowych i odśpiewaniem „Czerwonego Sztandaru".

—ooo—

Odebranie praw skazańcom brzeskim

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 15 listopada.

W najbliższym czasie ukaże się w „Monitorze" obwieszczenie o pozbawieniu praw obywatelskich zasądzonych w procesie brzeskim.

—ooo—

Z kraju i ze świata

—o—

NOWE WPISY NA UNIWERSYTECIE WARSZAWSKIM. W kołach uniwersyteckich w Warszawie rozeszły się wiadomości, że zarządzenie nowych wpisów należy uważać za pewne. Nie jest tylko jeszcze rozstrzygnięta kwestja, czy nowe wpisy będą połączone z wznoszeniem ponownych opłat, czy też ograniczą się tylko do ponownej rejestracji. Jak donoszą pisma sanacyjne, o otwarciu uniwersytetu przed grudniem niema mowy. Uprzednio ministerstwo musi rozpatrzyć sprawy dyscyplinarne, załatwione niedawno przez instancje uniwersyteckie oraz przeprowadzić pewne zmiany w administracji uniwersyteckiej.

NOWE PRZEPISY TELEGRAFICZNE. Minister poczt wydał nowe rozporządzenie „usprawniające" obsługę telegraficzną. Ponieważ w niektórych miejscowościach depesze nadchodziły z opóźnieniem z powodu niedokładnego oznaczenia przez nadawcę miejsca zamieszkania adresata, przeto ministerstwo poleciło przyjmować blankiety depeszowe tylko z dokładnie określonym adresem.

MURASZKO PRZED SĄDEM. Przeciwko b. przodownikowi policyjnemu Muraszce, znanemu sprawcy mordu na osobach działaczy komunistycznych, przewożonych do Sowietów Bagińskiego i Wieczorkiewicza, za co został skazany na karę kilkuletniego więzienia, zostało wytoczone oskarżenie. Po odsiedzeniu kary Muraszko zamieszkał w Warszawie pod pseudonimem u swych znajomych Ponarskich. Między nim a gospodarzem mieszkania doszło do zatargu, w czasie którego M. zadał Ponarskiemu ciężkie obrażenia kolbą rewolweru, wskutek czego postawiono go w stan oskarżenia. Na wniosek obrony przeprowadzono ekspertyzę stanu poczytalności Muraszki. Znawcy sądowi orzekli, że ma on zmniejszoną zdolność kierowania swojemi czynami.

ZABIEGI OPERACYJNE W ŚWIETLE NOWYCH PRZEPISÓW. Rozporządzenie wykonawcze ministra opieki społecznej do rozporządzenia prezydenta Rzeczypospolitej o wykonywaniu praktyki lekarskiej, które ukaże się w dniach najbliższych, zawiera między innemi postanowienia, dotyczące dokonywania zabiegów operacyjnych. Rozporządzenie prezydenta ustala, że lekarz może dokonać zabiegu operacyjnego tylko za uprzednią zgodą chorego lub jego prawnego zastępcy, wyjąwszy przypadki, gdy życiu chorego zagraża bezpośrednie niebezpieczeństwo, a zabieg dokonany ma być poza obrębem zakładu leczniczego. Rozporządzenie wykonawcze przewiduje, że zgoda na wykonanie zabiegu operacyjnego powinna być wyrażona w obecności przynajmniej jednego świadka, lub też stwierdzona na piśmie. Ustala ono również, że lekarz dokonywujący zabiegu operacyjnego lub przerwania ciąży, obowiązany jest wszelkie dokumenty, na których zasadzie dokonał zabiegu, przechowywać przez lat pięć.

WYBUCH PYŁU WĘGLOWEGO W KOPALNI. W podziemiach kopalni „Czeladź" na Piaskach, na drugiem polu, miał miejsce wybuch pyłu węglowego, przyczem ofiarą wybuchu padło dwóch pracujących tam górników Stanisław Kukuryk i Derej, obydwaj zamieszkali na Piaskach. Górnicy po wywierceniu otworów i założeniu naboi zapalili lonty, gdy w tym momencie nastąpił niespodziewany wybuch i masy ognia oparzyły twarze i ręce robotników, którzy jednak na szczęście nie stracili wzroku. Rannych przewieziono do szpitala, a na miejsce wypadku zjechał przedstawiciel urzędu górniczego, przeprowadzając dochodzenia.

PO 19 LATACH WRÓCIŁ DO RODZINY, KTÓRA GO NIE POZNAJE. W Łodzi, przy ul. Kilińskiego, mieszkał przed wojną znany komisjoner i wojażer, Osyp Kamień. Człowiek ten, obdarzony ujmującemi zaletami i dużym humorem, żył w dostatku i był wśród licznych znajomych chętnie widziany i przyjmowany. Gdy wybuchła zawierucha wojenna, Osyp Kamień udał się do Rosji, gdzie u swoich odbiorców miał znaczne wierzytelności. Żona i dwóch jego synków pozostało w Łodzi. W Rosji zdobył podczas wojny wielki majątek, który stracił podczas rewolucji. Po przeróżnych tarapatach znalazł się w Chinach, skąd po długomiesięcznej tułaczce udało mu się wyjechać do Polski. W ciągu tego czasu komiwojażer zmienił się w zgrzybiałego, steranego piętnastoletniemi przeżyciami starca. Przybywszy do Łodzi, odszukał swą rodzinę. Tu jednak spotkała go tragiczna niespodzianka: żona nie poznała go, a usłyszawszy, że to jej zaginiony mąż, zemdlała. Po przyjściu do przytomności zaprzeczyła stanowczo, by przybyły mógł być jej mężem. Przybysz w dalszym ciągu starał się ją przekonać, że jest zaginionym Osypem Kamieniem. Długo perswadował, przysięgał, zaklinał na wszystko, przypominał jej najbardziej intymne ich przeżycia, pani Kamień pozostała jednak nieubłagana i uporczywie twierdziła, że starzec nie jest jej mężem. Tymczasem nadeszli obaj młodzi Kamieniowie, lecz także i oni, którzy doskonale przypominali sobie ojca, jak wyglądał w chwili wyjazdu, nie przyznali się do zgrzybiałego, zgarbionego starca. Gdy nieszczęsny przybysz przekonał się, że daremne są wszelkie perswazje jego, opuścił dom. Również kupcy i znajomi, z którymi pozostawał ongiś w stałym kontakcie handlowym czy towarzyskim, także go nie poznają. Po wyczerpaniu wszelkich możliwych sposobów udowodnienia swo jej tożsamości, zrozpaczony starzec opuścił Łódź, udając się do swego miasta rodzinnego Brześcia nad Bugiem. Pragnie on tam wydostać odpowiednie dokumenty, by móc udowodnić, że jest mężem i ojcem rodziny, która nie chce się do niego przyznać.

BRATOBÓJSTWO. W Radomsku przy ul. Narutowicza 7 w mieszkaniu Franciszki Strzygłowskiej pokłócili się dwaj bracia. Po krótkiem szamotaniu się Roman Strzygłowski wyjął browning i strzelił do brata, trafiając go w pobliżu serca. Rana okazała się śmiertelną i Stefan Strzygłowski zmarł. Bratobójca widząc śmierć brata, wybiegł na podwórze i wyrzucił browning, — który mógłby świadczyć przeciwko niemu. Po przybyciu policji na miejsce zbrodni, nie przyznał się do winy, policja jednak nie dała wiary jego wykrętnym tłumaczeniom, aresztowała go, jak również i jego matkę za złożenie fałszywych zeznań.

HONORARJA LEKARZY WILEŃSKICH. Znamieniem kryzysu jest ogłoszona ostatnio przez wileńską Izbę lekarską tabela honorarjów, obowiązująca w razie sporów między lekarzami a ich klijentami. Według tabeli tej najwyższe wynagrodzenie, to znaczy za trudną operację, wynosi 200 złotych, za porady, trwające pół godziny na mieście, poza mieszkaniem lekarza, przewiduje taksa opłatę 6 złotych, na wsi 4 złote.

7-LETNI „TATUŚ". Oto smutny obrazek z obecnych czasów „kryzy". — Siedmioletni Mikołaj Parfonczuk przyszedł na Fulton Fish Market w Chicago po ryby dla rodziców i rodzeństwa na obiad. Od dłuższego czasu mały Parfonczuk załatwiał podobne „sprawunki" na tym rynku bez pieniędzy, kupcy bowiem tamtejsi, wiedząc, że ojciec jego nie pracuje od roku i że mały Mikołaj ma dwie siostry i brata, chętnie dawali mu trochę ryb z niesprzedanych resztek na straganach. — Tym razem jednak mały Parfonczuk zemdlał w sklepie i upadł na podłogę. Sprowadzono ambulans, w którym przewieziono go do szpitala. Lekarze stwierdzili, że chłopiec jest straszliwie wymizerowany i goni resztkami sił. Jedynem pożywieniem całej jego rodziny były od kilku miesięcy ryby, przynoszone przez malca z rynku. Starszy brat małego karmiciela rodziny, 12-letni Sonny, nie wiele mógł zarobić czyszczeniem butów na ulicy, ojciec i matka chłopca nie zarabiali nic, a siostry jego: 3-letnia Stasia i 9-letnia Zosia „ciągle chciały jeść". Po kilku miesiącach „rybiej djety" mały Mikołaj nabrał takiego wstrętu do ryb, że nawet zapach ryby przyprawiał go o mdłości.

TELEGRAMY

CHŁOPI PRZECIW WYBOROM PRZEZ AKLAMACJĘ

Warszawa, 15 listopada (tel. wł.). W związku z wyborami gromadzkiemi przyszło w szeregu miejscowości do zajść. W gminie Wilczki, powiat łączycki, chłopi przeciwstawili się takim „wyborom", zaatakowali komisję wyborczą i podarli dokumenty. Lokal wyborczy zniszczono. Policja aresztowała ośmiu członków Stronnictwa Ludowego. W Kozowie, powiat łukowski, aresztowano pięciu chłopów.

FERJE SZKOLNE

Warszawa, 15 listopada (tel. wł.). W bieżącym roku szkolnym tak zw. małe ferje rozpoczną się 22 grudnia i będą trwać do 15 stycznia 1934 r.

„ATAK GAZOWY" NA WARSZAWĘ

Warszawa, 15 listopada (tel. wł.). Zapowiedziany „atak gazowy" rozpoczął się o 10 przedpołudniem. Dano sygnały alarmowe z syren, jednakże nie we wszystkich lokalach i mieszkaniach je słyszano. Ulice natychmiast opustoszały, pozostały tylko zgrupowane tramwaje i taksówki. O godz. 10'35 ukazały się nad miastem eskadry samolotów, ale bez rzeczywistego ataku gazowego. Ruch jednak został wstrzymany, lokale opróżniły się. O godz. 11'15 atak odwołano. O 12 dano ponownie sygnały alarmowe, których już nie oczekiwano. Wywołało to zamieszanie. Samoloty zaatakowały miasto w kilku punktach, rzucając kolorowe ulotki pozorujące bomby gazowe. Na ulicach zapalono świece dymne i rzucono bomby łzawiące. Do gaszenia „bomb" wyruszyła straż pożarna w maskach gazowych. Do samolotów otworzyły ogień karabiny maszynowe. O godzinie 1 dano sygnał odwołujący atak, który ma być ponowiony o 8 wieczór.

PIERWSZE CIĄGNIENIE BONÓW INWESTYCYJNYCH

Warszawa, 15 listopada (tel. wł.). Pierwsze ciągnienie premji bonów funduszu inwestycyjnego odbędzie się 1 grudnia.

DOLAR

Warszawa, 15 listopada (tel. wł.). W obrotach prywatnych płacono dziś 5'46 zł. Bank Polski płacił 5'40 zł.

Londyn, 15 listopada. Zniżka kursu dolara utrzymywała się dziś w dalszym ciągu. W Londynie notowano dolara 5'23, w Zurychu 3'11, w Paryżu 15'35 i w Amsterdamie 1'50. Funt angielski notowany był w Zurychu 16'55, w Paryżu 81'70 i w Amsterdamie 7'95.

REPRESJE PRZECIW HITLEROWCOM W AUSTRJI

Wiedeń, 15 listopada. Wobec wzmagającego się teroru hitlerowskiego w Tyrolu starosta w Kitzbuehel wydał zarządzenie, wedle którego wszyscy znani władzom narodowi socjaliści w Kitzbuehel i St. Johann codziennie między godz. 13 a 22 mają się co dwie godziny zgłaszać na policji.

Wiedeń, 15 listopada. Prezydjum policji wiedeńskiej zarządziło dziś konfiskatę całego majątku narodowo-socjalistycznego zjednoczenia prasowego okręgu wiedeńskiego łącznie z całem urządzeniem wydawnictw wszystkich hitlerowskich dzienników i czasopism.

HENDERSON PRÓBUJE URUCHOMIĆ KONFERENCJĘ ROZBROJENIOWĄ

Genewa, 15 listopada. Prezydent konferencji rozbrojeniowej Henderson odbył wczoraj szereg konferencyj, m. in. z delegatem francuskim Massiglim, delegatem amerykańskim Wilsonem i wiceprezydentem konferencji Politisem. Jak słychać, zamierza on na 22 bm. zwołać prezydjum konferencji rozbrojeniowej i prosić rządy, aby na posiedzenie to przysłali odpowiedzialnych ministrów lub kierowników delegacyj, celem rozważenia problemu rozbrojenia ze strony politycznej. Słychać również, że Henderson zamierza zwrócić się do rządów z prośbą o złożenie deklaracji, czy skłonne są pozostać na konferencji aż do czasu zawarcia konwencji rozbrojeniowej. Od odpowiedzi tej ma Henderson uzależnić swoją decyzję w sprawie rezygnacji z prezesury konferencji.

Londyn, 15 listopada. Jak z kół poinformowanych donoszą, rząd angielski nie zamierza podejmować żadnej nowej inicjatywy w kwestji rozbrojeniowej ani też nie zamierza zwoływać specjalnej konferencji państw.

RZĄD FRANCUSKI OTRZYMAŁ WOTUM ZAUFANIA

Paryż, 15 listopada. Po dyskusji zagranicznej Izba francuska wyraziła rządowi wotum zaufania 395 głosami przeciw 194 przy 70 wstrzymaniach się od głosowania. Przed głosowaniem przemawiał premjer Sarraut, który, zwracając się bezpośrednio do Hitlera, oświadczył, że dobra wola i pokojowość Francji nie ulegają żadnej wątpliwości. Jeżeli Niemcy uczynią odpowiednie propozycje, Francja gotowa jest przystąpić do rokowań, jednakże pod warunkiem, że rokowania te prowadzone będą przy „pełnem międzynarodowem świetle codziennem" i że przygotowane będą na drodze normalnej.

LINDBERGH W PORTUGALJI

Paryż, 15 listopada. Lindbergh przybył dziś z małżonką do Lizbony, witany przez przedstawicieli władz.

MORGENTHAU AMERYKAŃSKIM MINISTREM SKARBU

Waszyngton, 15 listopada. Minister skarbu Woodin otrzymał dłuższy urlop wypoczynkowy i opuszcza Waszyngton na kilka miesięcy. Równocześnie podał się do dymisji podsekretarz w ministerstwie skarbu Acheson, uważany za przedstawiciela konserwatywnej polityki walutowej. Na jego miejsce mianowany został podsekretarzem skarbu znany w Polsce senator Henryk Morgenthau (który świeżo odbył konferencję z Litwinowem). Morgenthau obejmuje jednocześnie agendy ministra skarbu na czas „urlopu" Woodina. — Zmiana ta jest uważana w amerykańskich sferach finansowych za ustępstwo na rzecz zwolenników inflacji.

STANISŁAW SZCZEPAŃSKI (stronnictwo ludowe).

Nasz sojusznik: robotnik

Niema się co karmić ciągle komplementami i frazesami, niema co powtarzać aż do znudzenia zapewnień o jednolitym froncie robotniczo-chłopskim, o rządzie robotniczo-chłopskim, a tylko praktycznie stosować się do haseł i ideologji, jaką się wyznaje. Z samego głoszenia haseł żadna jeszcze idea nie urosła, li tylko z praktycznego stosowania tego, co się głosi.

Niedawno poseł Czapiński pisał: Nasz sojusznik: chłop! Ślicznie i słusznie, jedynie rozsądnie i celowo, ale nie należy przestawać tylko na stwierdzaniu, lecz należy to praktycznie stosować. Zdaje się mi, że ostatnie czasy przekonały całe społeczeństwo, że chłop stanowczo zaświadcza o swej bohaterskiej roli w walce o swe obywatelskie uprawnienie. W Polsce Odrodzonej coraz to nowe daje tego dowody i od czasu „cudu nad Wisłą" (od którego niejedni dobrze się obłowili, a chłopu nieco ochłapów się dostało) stale stoi w walce o to, by go do roli wołu roboczego nie spychać. Uświadomione sfery chłopskie stanowczo przejęły się maksymą: Nasz sojusznik: robotnik! i zapewne zawsze i święcie wszelkich sojuszów dotrzymają, ale trzeba korzystać ze sposobności, jaka się tylko nadarza, by solidarności chłopsko-robotniczej dawać praktyczne dowody.

Z iście misterną metodą rozpisano wybory samorządowe. Rozpisano je sztukmistrzowsko. — Aranżerowie wszelkich prac przygotowawczych do wyborów godni uznania. Dali lekcję, jak się pracuje, by przeciwnika zaskoczyć i ubiec, jak się przygotować samemu, a drugiemu nie dać się zorjentować. Ta lekcja kiedyś i nam się przyda. Ale już dziś trzeba się liczyć, że wybory są w toku i do walki wyborczej stanąć jest obowiązkiem każdego obywatela i obowiązkiem każdego spełnić swą obywatelską powinność po swój ostatni, możliwie najofiarniejszy wysiłek. Przyczem należy praktycznie stosować hasła: Nasz sojusznik: chłop —. Nasz sojusznik: robotnik. Powinna się jak rzadko kiedy, zaznaczyć solidarność robotniczo-chłopska i w niej iść w wybory samorządowe całą parą. Gdzie robotnicy nie mogą sami liczyć na powodzenie wyborcze, niech całą masą idą na listy chłopskie — i na odwrót wszelkie głosy chłopskie, po miastach nie zdobywające powodzenia, muszą wzmacniać listy robotnicze. Wszyscy ludowcy i sympatycy stronnictwa ludowego po miastach powinni poprzeć listy robotnicze tak, jakby lista robotnicza była ich własną listą stronnictwa ludowego. Wszelkie osobiste ambicyjki należy zdmuchnąć wzajemną solidarnością i liczyć się ze zwycięstwem, jakie da owa solidarność. Tak chłopi, jak i robotnicy mają wspólnego wroga i dopóki mu nie pokażemy siły i solidarności, — o poprawie doli szerokich mas niema co ani marzyć. Przeciwnika nie zwalczy się samem głoszeniem haseł, ale walką, w którejby tak chłop, jak i robotnik dał obraz tego, czem przepełniona jego dusza i czego pragnie, do czego dąży, przed czem się nie ulęknie i przed czem nie ustąpi.

Wybory samorządowe powinny być należycie wywalczone. Trzeba się liczyć ze wszystkiem, co przeciwnikom stoi do rozporządzenia, trzeba sobie uprzytomnić wszelkie siły i moce, jakiemi wrogowie rozporządzają, a zawsze pamiętać, że wybory są tajne i że — przecież — żyjemy w państwie konstytucyjnem, nie w Hitlerji, Mussolinji, czy w Sowietach.

Nasz sojusznik: robotnik! Niech robotnicy w praktyce doświadczą hasła: Nasz sojusznik: chłop: — a wybory do samorządów wygramy.

Komedja procesu o podpalenie Reichstagu

Berlin, 15 listopada. Jako pierwszy świadek w procesie o podpalenie Reichstagu zeznawał były komunistyczny poseł do sejmu pruskiego Kerff, doprowadzony z obozu koncentracyjnego w Sonnenburgu. Przewodniczący odczytał mu zeznanie Kunzaka, wedle którego w roku 1925 miał Kerff wziąć udział w zgromadzeniu partji komunistycznej w Duesseldorfie pod przewodnictwem Neumanna. Na tem zebraniu miał być również obecny oskarżony van der Lubbe. Kerff oświadcza, że jako poseł do sejmu pruskiego przebywał wtedy stale w Berlinie. Jedno jest pewne — mówi — że nigdy nie byłem na żadnem zgromadzeniu pod przewodnictwem Neumanna. Lubbego nigdy w życiu nie spotkałem.

Następnie zeznaje niejaka Ryschkowska, która przedtem utrzymywała, że w lecie 1932 mieszkał u niej Popow. Obecnie skonfrontowana z Popowem oświadcza, że nie jest to ten osobnik, który u niej mieszkał. Pierwotnie pokazano jej tylko fotografję, w której widziała znaczne podobieństwo z osobnikiem wchodzącym w rachubę.

Powieściopisarz Rosner z Pragi zeznaje, że w roku 1932 był z Dymitrowem kilka razy w lokalu Bayernhof w Berlinie. Van der Lubbego, ani Popowa nie zna. Skonfrontowano Rosnera z kelnerem Helmerem, celem ustalenia, czy nie zachodzi pomyłka, że Helmer wziął Rosnera za Lubbego. — Helmer utrzymuje, że pomyłka jest wykluczona. Dymitrow zwraca świadkowi uwagę, iż w maju i czerwcu nie był wogóle w Niemczech. Helmer mimo to podtrzymuje poprzednie zeznania, iż także w tych miesiącach bywał Dymitrow w Bayernhofie. Następnie Dymitrow zwraca uwagę na zeznania Helmera, wedle których major Schroeder miał sobie oglądnąć tych cudzoziemców, którzy przychodzili do lokalu. Tymczasem major Schroeder oświadczył, że nie widział cudzoziemców. — Przewodniczący zwraca uwagę Helmerowi, aby w zeznaniach ograniczył się jedynie do podawania faktów. Dymitrow zarzuca świadkowi szereg sprzeczności i prosi o sprawdzenie zeznań świadka ze stenogramu.

Przewodniczący zwraca mu uwagę, że wkracza w kompetencje obrońcy.

Dymitrow oświadcza, że musi się sam bronić i prosi o zwolnienie go spod opieki wyznaczonego mu obrońcy, który działa tylko na jego szkodę, gdyż żądane przez niego stenogramy oddaje mu do dyspozycji wedle swego uznania.

Adwokat Teichert oświadcza, że stenogramy przedkłada Dymitrowowi dopiero, gdy je sam prze studjuje, ponieważ jako obrońca z urzędu ma także obowiązki wobec Popowa i Tanewa, „którzy zresztą nie zgadzają się z agitacyjną obroną Dymitrowa".

Następnie zeznaje były poseł komunistyczny do Reichstagu dr. Neubauer. Oświadcza on, że Dymitrowa zobaczył pierwszy raz w życiu dopiero na rozprawie obecnego procesu. Zeznanie świadka Kaufmanna, jakoby miał razem z Dymitrowem jechać windą w Reichstagu, nie są zgodne z prawdą.

Jako świadek zeznaje dalej lekarka sowiecka z Leningradu dr. Lisiczewa. Oświadcza ona, że Popowa zna jeszcze jako studenta gimnazjalnego. W lecie 1932 była ona lekarką w sanatorjum Suuk-su na Krymie i tam opiekowała się Popowem i jego żoną. Przebywali oni w Suuk-su od 3 sierpnia do 13 września 1932, poczem wyjechali do Moskwy. Świadek wskazuje, że daty te łatwo można stwierdzić oficjalnie.

Jako dalszy świadek zeznawał były funkcjonarjusz w domu Karola Liebknechta Bernstein, doprowadzony na rozprawę z obozu koncentracyjnego celem ustalenia, czy nie zachodzi pomyłka między nim a Tanewem. Bernstein stwierdza, że parę razy bywał w Reichstagu służbowo. Ostatni raz był 24 lutego. Był on wtedy ubrany w czarny, bardzo długi płaszcz. Sekretarz frakcji hitlerowskiej w Reichstagu major w rezerwie Weberstedt zeznał swego czasu, że w dniu 24 lutego widział w Reichstagu Tanewa i podał, iż był on ubrany w długi, czarny płaszcz. Weberstedt skonfrontowany z Tanewem oświadczył, że nie myli się i że poznaje w Tanewie tego osobnika, którego widział w Reichstagu. Konfrontacja dzisiejsza Bernsteina z Tanewem wykazała niezbicie, że oficer, który tak butnie utrzymywał, że się nie myli, tym razem się pomylił, gdyż widział faktycznie Bernsteina a nie Tanewa.

Jako ostatni świadek zeznawała Bułgarka Czikolikowa, narzeczona Tanewa. Oświadcza ona, że od listopada 1931 do stycznia 1932 r. mieszkała razem z Tanewem w Filipopolu, a od stycznia do 21 września 1932 w Sofji. Później Tanew wyjechał do Rosji.

Na tem rozprawę odroczono do piątku. Zamykając dzisiejszą rozprawę, przewodniczący oświadczył, że w piątek, a o ile zajdzie potrzeba jeszcze w sobotę będzie się rozprawa toczyć w Berlinie, jednakże w następnym tygodniu rozprawa będzie już prowadzona w Lipsku.

KRONIKA

—o—

NOWY DAR DLA MUZEUM NARODOWEGO W KRAKOWIE. W niedzielę 19 bm. o godzinie 12 w południe odbędzie się w salach Muzeum Narodowego w Sukiennicach uroczyste wręczenie wspaniałego daru Pocztowej Kasy Oszczędności w Warszawie dla Muzeum Narodowego w Krakowie. Jest nim obraz Jana Matejki „Dziewica Orleańska", przedstawiający wjazd Joanny d'Arc do Reims na koronację królewską. W zastępstwie prezesa PKO w Warszawie dra Henryka Grubera, dzięki poparciu którego doszło do skutku wykupno obrazu Matejki z rąk obcych zagranicą, wręczy dar na ręce prezydjum miasta dr. Stanisław Szeliga, dyrektor oddziału krakowskiego PKO. — Przy wręczaniu będą obecni zarówno członkowie pełnej komisji muzealnej, jak również reprezentanci prasy i członkowie Towarzystwa przyjaciół Muzeum Narodowego. Niewątpliwie też liczna publiczność skorzysta ze sposobności poznania nieznanego dzieła artysty i weźmie udział w uroczystości wręczenia świetnego daru, zwiedzając równocześnie wystawę darów.

ZWIEDZANIE MIEJSKIEGO MUZEUM PRZEMYSŁOWEGO IM. A. BARANIECKIEGO, bogatych zbiorów sztuki, bibljoteki i pracowni artystycznych, z omówieniem dziejów i znaczenia tej instytucji, odbędzie się dziś w czwartek jako 58 wycieczka naukowa z cyklu Tow. mił. Krakowa pod kier. dra J. Dobrzyckiego. Zbiórka o godz. 3'30 popoł. w holu Muzeum (ul. Smoleńsk 9).

AUTO NAJECHAŁO NA FURMANKĘ. Jan Krawczyk z Czyżyn, jadąc jednokonnym zaprzęgiem ul. Dietla, został u wylotu ul. Wielopole najechany przez auto ciężarowe Kl. 71411 prowadzone przez szofera niewiadomego nazwiska. Wskutek najechania koń Krawczyka został w obie przednie nogi dotkliwie pokaleczony. Szofer po wypadku odjechał szybko samochodem.

WŁAMYWACZE APTECZNI. Organa policyjne przytrzymały Bernarda Agerta false Goldwassera (lat 20) pochodzącego z Niemiec, pod zarzutem włamania do apteki Jakóba Bagnera przy ul. Dietla. Wraz z Agertem ujęto również 22-letniego Jana Drożdża. Obu osadzono w więzieniu.

UMYSŁOWO CHORA WYDALIŁA SIĘ Z DOMU. Franciszek Bańdo, st. pocztyljon, zgłosił w policji, iż w dniu 10 bm. w południe wydaliła się z domu nerwowo chora żona jego Marja, lat 52. Jestto brunetka, średniego wzrostu, otyła, ubrana w granatowy płaszcz z kołnierzem futrzanym.

ZNOWU ZACZADZENIE. Ofiarą przedwcześnie zatkanego przewodu kominowego po napaleniu w piecu padła Karolina Bielakowa (lat 29), zamieszkała przy ul. Rzecznej 9. Pogotowie ratunkowe udzieliło zaczadzonej pierwszej pomocy, poczem pozostawiło ją opiece domowej.

NOŻEM W GŁOWĘ A SIEKIERĄ W POLICZEK. Franciszek Kuś (lat 30), zamieszkały w Mogile, przechodząc przez Nową Olszę, został napadnięty przez Józefa Kołodzieja i uderzony przez niego dwukrotnie nożem w głowę, a obuchem siekiery w policzek. Pogotowie ratunkowe przewiozło Kusia do szpitala św. Łazarza, skąd po zaopatrzeniu ran odesłano go do domu. Policja prowadzi dochodzenia celem wyjaśnienia tajemniczego zajścia.

ZAMACH SAMOBÓJCZY PO PIJANEMU. — Wczoraj nad ranem w restauracji na dworcu kolejowym 23-letnia Katarzyna Hrysak w zamiarze samobójczym przecięła sobie małemi nożyczkami żyły u lewej ręki. Lekarz pogotowia ratunkowego po opatrzeniu rany odstawił desperatkę do aresztów policyjnych. Hrysakówna w czasie dokonywania zamachu samobójczego była pijana.

ZEGARKI I TYTOŃ. Zatrzymano Stanisława Maroszczyka (lat 29) za kradzież 2 zegarków, dokonaną z niezamkniętego mieszkania Józefa Kwiatkowskiego, zam. przy ul. Krótkiej 5. — Aresztowano Józefa Pawlika (lat 25) pod zarzutem kradzieży tytoniu z wozu z przed państw. fabryki wyrobów tytoniowych na ul. Dolnych Młynów.

NIEBEZPIECZNI WŁAMYWACZE. Aresztowano Leiba Hutmana (lat 25) i Jonasa Kalmana (lat 22) pod zarzutem włamania do mieszkania Salomona Hochermana przy ul. Wąskiej. Skradli oni stamtąd garderobę i gotówkę łącznej wartości 3500 zł. W czasie przytrzymania włamywaczów znaleziono przy nich narzędzia do włamania.

OSZUSTWA. Jan Bigosiński (l. 55) agent handlowy, został aresztowany za oszustwo popełnione przez wyłudzenie pewnej kwoty, karty zastawniczej oraz polisy asekuracyjnej na ogólną szkodę 400 zł. od Ludwika Kijaszka, zam. przy ul. Dwernickiego 7 pod pozorem wystarania się o pożyczkę. — Aresztowano Piotra Romana Popadyńca (lat 36), nauczyciela, zam. przy ul. Obożnej 3, za oszustwo popełnione przez zbieranie w Krakowie i okolicy różnych datków na sfałszowane dokumenty, rzekomo na sieroty i wdowy po poległych legjonistach.

SKRADŁ SZPROTY Z WÓZKIEM. Lewenreich Chiel, agent handlowy (ul. Krakowska 13), powierzył nieznanemu mu chłopcu wózek ręczny z 14-ma paczkami szprotów celem przewiezienia tychże do sklepu przy ul. Szczepańskiej. Chłopiec wózek ze szprotami skradł i zbiegł w niewiadomym kierunku. Lewenreich poniósł stratę w wysokości 80 zł.

TEATRY I KONCERTY

Z TEATRU MIEJSKIEGO IM. JUL. SŁOWACKIEGO. Dzisiaj powtórzenie interesującej angielskiej sztuki R. Mackenziego „Igraszki muzyczne", jutro po cenach zniżonych poraz jedenasty „Eros i Psyche" J. Żuławskiego, widowisko cieszące się niesłabnącą frekwencją publiczności. W przygotowaniu „Kordjan" J. Słowackiego.

ODCZYTY I ZEBRANIA

W KRAKOWSKIEM TOWARZYSTWIE TECHNICZNEM (ul. Straszewskiego 28, II piętro) jutro w piątek o godzinie 19 dr. Jan Zbinden z Zurychu wygłosi odczyt w języku niemieckim na temat „Czy technika jest przekleństwem?". Goście mile widziani.

ODCZYT W TOWARZYSTWIE MIŁOŚNIKÓW KSIĄŻKI. Dziś we czwartek o godzinie 8 wieczorem wygłosi w czytelni Muzeum przemysłowego (ul. Smoleńsk 9) dr. Tadeusz Przypkowski referat na temat swych wrażeń bibljofilskich z podróży zagranicznej.

Z życia robotniczego

STOSUNKI W FIRMIE KRAWIECKIEJ „ELEGANCKI PAN"

Istniejący już około dwóch lat zakład krawiecki w Krakowie przy ul. św. Jana 18 „Elegancki Pan" zatrudnia i zarazem wyzyskuje około 12 pracowników, którzy po 12 godzin dziennie pracują w ciasnej i małej pracowni przy marnem wynagrodzeniu. Albowiem płaca ich równa się prawie płacom konfekcyjnym, to jest takim, jak za robotę składową, wyrabianą do sprzedaży w sklepach, chociaż firma ta szczyci się robotą miarową, którą wykonują tak marnie wynagradzani pracownicy krawieccy, obsługując zarazem klijentów.

Bezdomni na przedmieściach Krakowa

I. ULICA RAKOWICKA

(Reportaż)

Kryzys, szalejący bezkarnie na lądach i wodach naszej planety, nie ominął również zawsze ubogiego zresztą naszego Krakowa. Ulice roją się od wynędzniałych sprzedawczyń i sprzedawców, zachwalających swój towar, głosami ochrypłemi z chłodu i strachu przed policjantem.

„Pięć pomadek za dziesięć groszy!" — wykrzykuje piskliwym sopranikiem kilkoletnia dziewczynka. Oczy jej błyszczą z głodu, chociaż w silnych rączkach trzyma pudełko pełne pomadek. Staruszek ugina się pod ciężarem brukowca, którego w żaden sposób nie może rozsprzedać. Przed oczyma przechodnia przesuwają się blade twarze urzędników, którym znów obcięto pensje. Z poza lustrzanych szyb kawiarni, wyniośle na tę „szarzyznę" spogląda młody snob, poświęcający dla „bon tonu" niejednokrotnie kolację lub obiad. Patrzy melancholijnie na pustą już szklankę, ćmi papierosa i marzy... o bogatym ożenku.

Nędza!

A za miastem na peryferjach — tam jeszcze gorzej. Bieda czarną obręczą opasała stołeczne miasto Kraków. W chłodny jesienny dzień mijamy białe szpitale ulicy Kopernika, przechodzimy przez żółtą od spadających liści ulicę Rakowicką. Już. Teraz jesteśmy w polu. Wydeptana trawa, błoto, tylko wśród dawnych okopów bielą się jakieś budy, a w budach tych wegetują (żyją — to nieodpowiednie wyrażenie) ludzie.

Z uczuciem zażenowania wchodzimy do najstaranniejszego domku. W drewnianych drzwiach stoi gospodarz, mężczyzna liczący około 40 lat. Twarz ciemna, szczupła. Spod wysokiego czoła pokrytego zmarszczkami, patrzą ku nam przenikliwe, niebieskie, o inteligentnym wyrazie oczy.

— Panie, w jakiej sprawie?

— My — zaczynam prędko — z gazety. Mamy zamiar opisać tutejsze stosunki. Prosiłybyśmy o informacje.

— Bardzo proszę — niech panie wejdą.

Przechodzimy małą sionkę, wchodzimy do niewiele większej izby. Cztery metry szerokości, trzy metry długości, nie więcej.

— Niech panie siędą.

Niezgrabny ruch przy podsunięciu zydli z prostego, ociosanego drzewa. Nasz gospodarz nasuwa na ręce przykrótkie rękawy, poszarganej i spłowiałej pseudomarynarki. Pada pytanie, ciche i strwożone:

— A czy panie przypadkiem nie z „Kurjerka"?

— Nie, nie — uspakajam z uśmiechem.

— Bo widzi pani, był tu raz z „Kurjerka" jakiś pan, taki niby reporter. Wszystko opisał, sfotografował, a na trawie pasły się gęsi i bydło — wojskowe. A później w gazecie stało, że bezdomnym, niby nam, dobrze się wiedzie, że to obrazy i trochę wazoników mamy, no i bydło. — Twarz opowiadającego staje się ponura i zacięta. — Jak t onie wstyd tak pisać! Gdybym przynajmniej miał pieniądze, kupiłbym „Kurjerka" i pokazał w „Naprzodzie". Bo tak z gołemi rękami to nie uwierzyliby.

Uśmiecham się w duchu z naiwności mego interlokutora i zapewniam go, że nie jest tak źle, że każda redakcja ma na składzie przynajmniej jeden egzemplarz „Kurjerka".

— To oni czytali, a czy się ujęli za nami?

— A kiedy to było?

— Może ze dwa lata.

— Napewno się ujęli.

Niebieskie oczy jeszcze bardziej błękitnieją.

— A panie też piszą dla robotników?

Piszemy dla wszystkich ludzi, aby przynajmniej przeczytali, jak źle ludziom — odpowiadam poważnie.

— No, my tu już mieszkamy od 1926 roku.

— To wtedy już pan był bez pracy?

— Ano, już wtedy ciężko było. Dopiero dwa lata, jak pracuję stale. Przedtem sześć miesięcy się robiło, a sześć miesięcy „fraj".

— A gdzie pan pracuje?

— W zakładzie czyszczenia miasta — chwilka wahania, a potem z uśmiechem: — A zresztą powiem pani prawdę, wstydzić się nie będę, zamiatam ulicę Rakowicką. Pracuję na dniówkę, 4 i pół złotego dziennie.

— A niedziela?

— W niedzielę się nie zarabia. Święto, to nie trza pracować, nawet gębą.

— A dlaczego pan teraz jest w domu?

— Bo robię od 6 do 10 rano i od 1 do 5 popoł.

Rozglądam się po pokoiku. Ściany białe, z betonu, czysto wymyte, nad łóżkami święte obrazy, w oknie doniczki z taniemi kwiatami. W kącie nad żelazną kuchenką na półce stoi trochę starych, ale czystych garnków. Czysto.

— Czysto — mówię głośno.

Pomarszczona twarz mego rozmówcy jeszcze bardziej fałduje się w uśmiechu.

— To moja, ona tak lubi, dobra żona.

— A gdzie ona teraz?

— Wyszła na miasto coś kupić, pewnikiem zaraz przyjdzie.

Spod pierzyny wysuwa się jasna dziewczęca główka.

— To Wandzia, córka, chodzi już do szóstej klasy, choruje teraz.

— A co ci Wandziu?

— Gardło mnie boli i ciągle mam dreszcze — odpowiada śmiało i patrzy mi prosto w oczy niebieskiemi oczyma, podobnemi do oczu ojca.

— To też moje — pokazuje nam gospodarz małego berbecia umorusanego błotem. I to dziecko śmiało patrzy mi w twarz.

— Jeszcze mam jedno, ale jest w ochronce. Płacimy półtora złotego miesięcznie. Ciężko nam, ale lepiej dla dziecka, niż siedzieć tak we wilgoci.

Rzeczywiście na białej ścianie rozlewa się szeroko ciemna plama wilgoci.

— A to moja idzie.

W drzwiach staje młoda kobieta czysto, choć ubogo ubrana.

— Cóż ty, aż dwie panny bawisz? — śmieją się wesoło oczy gospodyni.

Objaśniamy ją o celu naszego przybycia. Słucha i uśmiecha się, odsłaniając białe drobne zęby. Była w Kasie chorych.

— Przyjdzie popołudniu lekarz do córki — opowiada. — Takem se zabaczyła, a tu mojemu trza coś zgotować, słaby jest, cosik mu te gazy dokuczyły... na wojnie — dodaje z dumą.

— Dobrą ma pan żonę.

— Nie jestem wart takiej kobiety. Ani jej słodkiego życia dać nie mogę. 28 lat ma dopiero i już się tak męczy.

Irma Kanferówna.

(Dokończenie nastąpi)

Sam pan szef, tylko przypadkowo ma zaszczyt prowadzić firmę obstalunkowo-krawiecką przy pomocy p. kierownika, gdyż kwalifikacyj zawodowych nie posiada i temsamem nie może ocenić pracy danych pracowników.

Z chwilą, gdy ci ocknęli się i zwrócili do Związku zawodowego o wzięcie tych biednych i wynędzniałych robotników w obronę, o uregulowanie swoich płac w stosunku do innych firm w Krakowie, robi się wszystko przeciw nim, aby przedłużyć obecny stan rzeczy. Inni pracodawcy stale wskazują swoim robotnikom na płace w tej firmie. Możeby więc pp. pracodawcy krawieccy ogólnie zareagowali na tego rodzaju konkurencję w zawodzie krawieckim w Krakowie, ponieważ w tych warunkach płacy i regulowania cen przez daną firmę żadna ze stron się nie może utrzymać. A pracownicy postanowili za wszelką cenę od swoich żądań nie odstępować tak długo, aż otrzymają swoje żądania w całości.

Z SALI SĄDOWEJ

NAPAD RABUNKOWY WE WSI KRAKOWSKIEJ

W Wielką Sobotę br. około godziny 11 w nocy do domu Pawła Wójcika w Baczynie przyszedł krewny jego Wojciech Wójcik, chcąc pożyczyć sobie odświętne ubranie do kościoła. Wojciech Wójcik zaraz po przybyciu opowiedział Pawłowi, iż wchodząc do jego domu, zauważył jakichś dwóch podejrzanych osobników, kręcących się po obejściu. Dowiedziawszy się o tem Paweł Wójcik, wyszedł na podwórze, chcąc oddać na postrach parę strzałów rewolwerowych. Ponieważ pistolet mu się zaciął, Wójcik wrócił do domu i schował go w swem łóżku. W niedługi czas potem, poczęto się dobijać do jego domu w sposób gwałtowny. Gdy po pewnym czasie dobijanie się ustało, Wójcik wyszedł na dwór ze służącą Marją Fiutowską, która mu drogę oświeciła lampą. W stajni zauważyli, że skradziono cielę. W międzyczasie bandyci, gdy Wójcik powrócił do domu, otoczyli go kołem i wystrzelili kilkakrotnie z rewolwerów w powietrze, poczem przyłożywszy do jego głowy rewolwer, zażądali wydania pieniędzy. Wójcik odmówił. Tymczasem Wojciech Wójcik uciekł na strych i stamtąd obserwował wszystko, co się działo na dole. Rabusie poczęli bić Pawła Wójcika rękojeścią rewolwerów tak, że wkrótce zalany krwią, runął na ziemię. Bandyci w dalszym ciągu znęcali się nad nim. Jęki i krzyki usłyszała żona katowanego Apolonja i pośpieszyła mu z pomocą. Padły do niej dwa strzały. Część bandytów udała się do sklepu napadniętych, a część pilnowała swe ofiary. Po obrabowaniu mieszkania bandyci zbiegli. Okazało się, że bandyci zabrali ze sobą łup wartości około 500 złotych. Na drugi dzień policja w Balicach rozpoczęła poszukiwania za bandytami i wkrótce aresztowała herszta zbrodniczej szajki Franciszka Stolarczyka z Morawicy. W Aleksandrowicach ujęto Franciszka Stolarczyka, przy którym znaleziono rewolwer oraz resztki papierosów zrabowanych u Wójcika. Rewolwer był własnością Pawła Wójcika. Dalej aresztowano Jana Stolarczyka oraz Stanisława Seweryna. W poszukiwaniu dalszych sprawców aresztowano Franciszka Kofina, Marję Kofin i Annę Kofin, u których znaleziono zrabowane rzeczy. Szajka ta stanęła wczoraj przed krakowskim sądem przysięgłych. Oskarżeni wypierają się winy.

Trybunałowi przewodniczy so. dr. Piłarski, wotują so. dr. Stuhr i so. Solecki, oskarża prokurator dr. Stawarski, poszkodowanego zastępuje dr. Jan Woźniakowski, oskarżonych bronią: dr. Markowicz, dr. Lewartowski, dr. Kohane i dr. Pleszowski. Rozprawa rozpisana jest na trzy dni.

REPERTUAR

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO

Czwartek: „Igraszki muzyczne".
Piątek: „Eros i Psyche".
Sobota: „Igraszki muzyczne".

KINOTEATRY

Adria: „Symfonja 6 miljonów".
Apollo: „Rewizor" (Vlasta Burian).
Atlantic: „Wielkomiejskie cienie".
Dom żołnierza: „Iwonka" (Smosarska).
Promień: „Kurtyzana" (Greta Garbo).
Słońce: „Blond Venus" (Marlena Dietrich).
Świt: „Biały upiór".
Sztuka: „Nieznajoma z telefonu".
Uciecha: „S. O. S.".
Wanda: „Dziś żyjemy".

RADJO KRAKOWSKIE

Czwartek 16 listopada

7.00: Audycja poranna. 11.30: Przegląd prasy, wiadomości o eksporcie i komunikat ministerstwa opieki społecznej. 11.50: Wiadomości bieżące. 11.57: Sygnał czasu, hejnał. 12.05: Gramofon. 12.30: Dziennik południowy. — 12.35: Koncert szkolny z Filharmonji warszawskiej. 14.00 Wiadomości meteorologiczne. 15.30: Wiadomości gospodarcze. 15.40: Muzyka lekka z Warszawy. 16.40: Odczyt z Warszawy: „Należyte wyzyskanie opału węglowego". 16.55: Koncert solistów z Warszawy. 18.00: Odczyt p. Skwarczyńskiego z Warszawy. 18.20: Słuchowisko z Warszawy: „Pygmaljon" Shawa. 19.05: Skrzynka pocztowa — inż. Stefana Broniewskiego. 19.20: Rozmaitości. 19.25: Odczyt z Warszawy: 19.40: Wiadomości sportowe. 19.47: Dziennik wieczorny. 20.00: Opera z Warszawy: „Witolorauda" Moniuszki do słów Kraszewskiego. 21.00: Skrzynka techniczna. 21.15: Odczyt z Warszawy: „Sylwety akad. literatury: VII Zofja Nałkowska". 21.30: Muzyka lekka. 22.15: Muzyka taneczna. 23.00: Wiadomości meteorologiczne.

Piątek 17 listopada

7.00: Audycja poranna. 11.30: Przegląd prasy, wiadomości bieżące. 11.57: Sygnał czasu, hejnał. 12.05: Muzyka salonowa. 12.30: Dziennik południowy i wiadomości meteorologiczne. 15.30: Wiadomości gospodarcze. 15.40: Komunikaty PUWF i LOPP. 15.55: Gramofon. 16.10: Duety operowe z Warszawy. 16.40: Odczyt: „Jak wzbogacić Podhale?" — wygłosi dyr. inż. Henryk Mianowski. 16.55: Koncert z Warszawy: muzyka bułgarska. 17.50: „Dziesięć minut o teatrze". 18.00: Przemówienie wiceministra Korsaka. 18.20: Gramofon. 19.05: Rozmaitości, komunikaty. 19.20: Weekend (dokąd jechać w święto?). 19.25: Feljeton z Warszawy. 19.40: Wiadomości sportowe. 19.47: Dziennik wieczorny. 20.00: Pogadanka muzyczna z Warszawy. 20.15: Koncert symfoniczny z Filharmonji warszawskiej. W przerwie: „Sylwety akadem. literatury — VIII Wincenty Rzymowski". 22.40: Gramofon. 23.00: Wiadomości meteorologiczne.

Związki i zgromadzenia

—o—

POSIEDZENIE KOMITETU WYBORCZEGO PPS W PODGÓRZU odbędzie się dziś we czwartek o godzinie 7 wieczorem w lokalu Domu tramwajarzy (plac Serkowskiego 7).

OKRĘGOWY KOMITET ROBOTNICZY PPS KRAKÓW MIASTO odbędzie posiedzenie w poniedziałek 20 bm. o godzinie 6'30 wieczorem w sekretarjacie.

ZGROMADZENIE FRYZJERÓW odbędzie się we czwartek 16 bm. o godzinie 8 wieczorem w sali Związku szoferów przy placu Matejki 4.

WPISY DO SZKOŁY NAUK SPOŁECZNYCH TUR przedłuża się do dnia 20 bm. Zgłoszenia przyjmuje sekretarjat szkoły (ul. Dunajewskiego 5, parter) między godziną 7 a 8 wieczorem.

Zarząd Spółdzielni Związkowej Pracowników Kolejowych
zarej. z odpow. udział. w Krakowie
zwołuje
Nadzwyczajne
Walne Zgromadzenie
(Zjazd Przedstawicieli)
które odbędzie się w niedzielę dnia 19 listopada 1933 roku, o godzinie 10-tej rano, w lokalu własnym przy pl. Matejki L. 8, wejście od ul. Kurniki L. 1/II. p.

z następującym porządkiem dziennym:

1) Ukonstytuowanie się Nadzwyczajnego Walnego Zgromadzenia.
2) Odczytanie protokółu z ostatniego Walnego Zgromadzenia.
3) Odczytanie protokółu lustracyjnego i sprawozdanie Zarządu z działalności Spółdzielni.
4) Zmiana statutu.
5) Uzupełniający wybór do Rady Nadzorczej i Zarządu.
6) Oznaczenie najwyższej sumy zobowiązań.
7) Wnioski i interpelacje.

ZARZĄD.

RADA NADZORCZA POWSZECHNEGO TOWARZYSTWA BUDOWY TANICH DOMÓW MIESZKALNYCH I DOMÓW ROBOTNICZYCH
Spółdzielni z ogran. odpow. w Krakowie
zwołuje
NADZWYCZAJNE
WALNE ZGROMADZENIE
do sali przy ul. Bocheńskiej 7, na dzień 23 listopada 1933, na godz. 6'30 wiecz., a w braku kompletu na godz. 7'30 bez względu na komplet.

Z porządkiem dziennym:

Zezwolenie na zaciągnięcie w Banku Gospodarstwa Krajowego pożyczki konwersyjnej na spłatę krótkoterminowego kredytu budowlanego w kwocie Zł 120.000.

Wstęp mają tylko członkowie osobiście.

Wydawca: Zygmunt Żuławski. — Redaktor odpowiedzialny: Dr. Romuald Szumski. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. St. Ziemiańskiego.